

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (1391)

5 LIPCA 1987 R.

CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Oczekiwanie przyszłej chwały ● Posiedzenie Zarządu Głównego STPK ● „Jak wspaniałe są dzieła Twoje, Panie!” ● Księżę Józef w Jabłonie ● Porady



„Koniec rzeczy oraz ich początek są nieodwołalnie ukryte
w nie dającej się przebadać tajemnicy”

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian (8, 18—23)

Bracia: Sądzę, że utrapień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem podane było znikomości nie ze swej woli, lecz dlatego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (5, 1—11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genenezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziornie, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od ładu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię i zapuśćcie sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicśmy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdz ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na ład i opuściwszy wszystko poszli za Nim.

List do Rzymian, którego fragment czytamy w dzisiejszej lekcji mszalnej, jest kapitalną syntezą Dobrej Nowiny. Wnikliwego czytelnika tej niewielkiej Księgi zdumiewa mistrzostwo Autora — św. Pawła, polegające między innymi na tym, że potrafił w niewielu rozdziałach zawrzeć tak olbrzymi ładunek Bożej mądrości. List ten nie stanowi jednak łatwej lektury. Trzeba go czytać uważnie i często sięgać do dobrego komentarza. Trud ten opłaci się z pewnością, bo przyniesie nie tylko poszerzenie naszej wiedzy biblijnej w ujęciu teologii Pawłowej, ale przede wszystkim ugruntowanie naszej wiary i nadziei. Takie zapewne cele miał św. Paweł, gdy tworzył List adresowany do chrześcijan mieszkających w Rzymie, a pochodzących tak z judaizmu, jak też z pogaństwa.

Czytany dziś fragment Listu stanowi dalszy ciąg tekstu, który rozważać będziemy dokładnie za cztery niedziele, w którym Apostoł wykazał wielką godność człowieka sprawiedliwego płynącą z faktu, że jest on dzieckiem Boga i spadkobiercą darów wysłużonych przez Chrystusa. Prawo do tych darów nabywa każdy chrześcijanin — zdaniem św. Pawła — nie tylko wyłącznie na mocy męki samego Zbawiciela, ale także przez nasze podejmowanie współcierpienia z Chrystusem. W wierszu poprzedzającym bezpośrednio dzisiejszy tekst lekcji, Autor stwierdza: „Jesteśmy spadkobiercami Boga oraz współspadkobiercami z Chry-

stusem, skoro bowiem razem z Nim cierpimy razem też z Nim otrzymamy chwałę”.

Jak Zbawiciel nigdy nie obiecywał swoim wyznawcom uwolnienia od utrapień w tym życiu, a wprost przeciwnie domagał się, byśmy brali krzyż na każdy dzień i szli za Nim, tak też rozumie swoje i nasze powołanie największy Apostoł Chrystusa — św. Paweł. Sam dźwiga na miarę własnej wielkości olbrzymi krzyż, bez narzekania i z pogodą ducha, i nas zachęca do podobnej postawy. Byli i są chrześcijanie, którzy nie tylko nie dorastają do miary Apostoła, ale nawet nie wybijają się ponad przeciętność w znoszeniu przykrości i nie kwapią się do podejmowania wielkich wyrzeczeń dla czegoś, co ma być nagrodą dopiero po śmierci. Nie mają ani silnej wiary, ani sprecyzowanej nadziei.

Do takich ludzi kieruje słowa dzisiejszej lekcji św. Paweł. Stwierdza w nich powszechność cierpienia, któremu podlega wszystko co żyje na ziemi. Nie zaleca ucieczki od cierpienia, jak próbują to robić pozachrześcijańskie systemy religijne, ani też nie namawia do szukania cierpienia, czego domagają się nadgorliwi zwolennicy surowych prądów etycznych w Kościele, typu starożytnego montanizmu czy średniowiecznych bractw biczowniczych. Apostoł Narodów uczy nas wykorzystywać wszystko, a więc i cierpienie instrumentalnie, jako coś czasowego, przemijającego, na większą Bożą chwałę i pomnożenie własnych zasług. Uczeń Chrystusa powinien patrzeć ponad tym wszystkim co jest na ziemi, w górę, gdzie Chrystus zasiadł po prawicy Ojca w nagrodę za posłuszeństwo Ojcu aż do śmierci i gdzie szykuje miejsce dla

tych, którzy Go miłują. Apostoł uczy: „Jestem przekonany, że cierpienia obecnego czasu są nie do porównania z chwałą, jaka ma nas opromieniać”.

Chrześcijanin nie powinien więc przywiązywać większej wagi do tego, co czasowe i przemijające, a koncentrować się na tym co wieczne i niezniszczalne. Życie ma to do siebie, że najbardziej absorbuje umysł i serce tym, co się dzieje w teraźniejszości. Jeśli ta teraźniejszość jest radosna, jej trwanie wydaje się czymś naturalnym, do czego szybko się przyzwyczajamy, co nam nie ciąży i nie dłuży się. Gorzej, jeśli przychodzą niepowodzenia, zmartwienia i choroby. Wtedy każda sekunda staje się minutą, a rok wiekiem. Człowiek boi się cierpienia. Jest to odruch naturalny. Wynika z tego, że wszelki ból jest czymś wtórnym czego Twórca naszej wiary nie ujął w pierwszych planach. Biblia uczy, że cierpienie i śmierć jest następstwem grzechu człowieka — władcy całego stworzenia na ziemi. Chrystus nie usunął cierpienia. On je w swej boskiej mądrości umiał włączyć w dzieło zbawcze.

Apostoł nie bagatelizuje ciężaru cierpienia. Widzi je wszędzie, zna jego niszczącą siłę, która w oczach człowieka pozabawionego łaski wiary jest czymś tragicznym, unicestwiającym, niszczącym

Oczekiwanie przyszłej chwały

życie. Św. Paweł uczy innego patrzenia. Nawijając do słów Pana Jezusa, wszelkie cierpiące stworzenia przyrównuje do rodzącej niewiasty, a wszelkie cierpienie do bólu, którego efektem jest życie. „Wszak wiemy, że całe stworzenie cierpi aż dotąd straszne udręki i jak rodząca boleje. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy posiadamy Ducha dającego gwarancję przyszłej chwały”.

Kto się nauczy Pawłowego patrzenia na świat, na przejściowe przecież niedogodności i bóle i zobaczy oczyma wiary, jaką rolę wyznaczył Bóg cierpieniu w świecie odkupionym Męką i śmiercią Pana naszego Jezusa Chrystusa, ten nigdy nie podda się rozpacz. Przez cierpienie bowiem Ojciec niebieski przypomina nam ciągle, że jesteśmy jeszcze w drodze, że nie zdobyliśmy jeszcze pełnej wolności synów Bożych. Ono pomaga nam się oderwać od tego, co znikome, a tęsknić za blaskiem życia wiecznego i wieczną chwałą nie tylko dla naszego ducha, ale również dla ciała. Cierpienie nie jest więc smutnym zwiastunem śmierci i unicestwienia, ale dla wierzących w Chrystusa zapowiedzią i przypomnieniem innego życia w chwale Boga Ojca. Nadzieja udziału w tej chwale, w obliczu której ziemskie utrapienia będą po prostu nie warte wspomnienia, pomoże nam mądrze żyć na świecie, bo tu właśnie mamy się przemieniać w synów i córki Boże przez współdziałanie z łaską Zbawiciela.

Ks. A.B

Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, realizując na co dzień swoją działalność statutową, od szeregu już lat włącza się z ogromnym zaangażowaniem w ogólnospołeczny nurt odnowy narodowej, przyczyniając się do integracji całego społeczeństwa wokół najbardziej żywotnych interesów naszej Ojczyzny. Świadome tego, że poprawa stanu ekonomicznego i gospodarczego Polski wymaga prężnego, autentycznego działania wszystkich postępowych sił i organizacji społecznych — w miarę ich sił i środków — całe Towarzystwo, tak Zarząd Główny, jak i 10 Oddziałów terenowych — systematycznie pogłębia i poszerza swoją działalność programową na najbardziej znaczących płaszczyznach życia społeczno-politycznego. Do priorytetowych kierunków działalności STPK należą obecnie działania: patriotyczne, związane z utrzymaniem i utrwaleniem pokoju i sprawiedliwości społecznej w świecie, mające na celu podtrzymanie i popularyzowanie polskości wśród Polonii zagranicznej oraz służące zacieśnianiu bliższych, serdecznych więzi Polonii z Matczyzną, a także — działania ekumeniczne na rzecz zjednoczenia chrześcijan oraz społeczne, w których na pierwszy plan wysuwa się głęboka, obywatelska troska i praktyczne starania o właściwe wychowanie młodego pokolenia, wychowanie w duchu patriotyzmu, poszanowania tradycji narodowych, dla pracy i dla pokoju. Służy temu na co dzień, stale pogłębiana i unowocześniana, praca z dziećmi i młodzieżą. Wiele uwagi, inicjatyw i działań poświęca się również walce z wszelkimi przejawami patologii społecznej — głównie alkoholizmem i narkomanią, stając się rzecznikiem zdrowej, spójnej i harmonijnej rodziny. Walka o dobro i pomyślność każdej

jednostki, rodziny oraz w konsekwencji — całego społeczeństwa i narodu polskiego jest, największą z możliwych, płaszczyzną porozumienia wszystkich Polaków, których powinien jednoczyć wspólny cel, idea dobra nadrzędnego — dobro naszej Ojczyzny, Polski.

STPK, które swoimi działaniami ukazuje się z jak najlepszej strony nie tylko społeczeństwu polskiemu, ale i

dium i całego Towarzystwa na najbliższy okres.

W dniu 21 maja br. miało miejsce pierwsze w tym roku posiedzenie Zarządu Głównego STPK, przy ul. Balonowej 7, a uczestniczyli w nim wszyscy członkowie Zarządu oraz przedstawiciele Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat” i Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego.

Obrady Zarządu Głównego

odbytego 19 grudnia 1986 r., odczytał ks. kanclerz Czesław Siepetowski. Został on jednogłośnie zaakceptowany przez zebranych i podpisany przez protokolantów.

Następnie informację o bieżącej działalności Towarzystwa złożył Prezes ZG. Podkreślił on rangę i znaczenie odbytego w marcu br. Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego przez ZG, z okazji



Obrady rozpoczęto modlitwą

za granicą, dba o stałe podnoszenie swej rangi w Polsce i na świecie. Stara się też, by członków i działaczy Towarzystwa nie zabrakło nigdy tam, gdzie potrzebna jest zaangażowana, uczciwa i rzetelna, odpowiedzialna pomoc i praca. Na posiedzeniach Zarządu Głównego, odbywających się dwa razy w roku, składa się sprawozdania z prowadzonej działalności, a także wytycza się główne kierunki pracy dla Prezy-

Towarzystwa otworzył prezes bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, serdecznie witając wszystkich przybyłych. Modlitwę, którą rozpoczęto posiedzenie, odmówił bp Jerzy Szotmiller z Częstochowy, a następnie przystąpiono do tematyki porządku dziennego obrad. Na protokolantów posiedzenia wyznaczono mgr Anielę Zamoryło i red. Elżbietę Lorenc. Protokół z poprzedniego posiedzenia Zarządu Głównego,

90-lecia PNKK, które zyskało sobie wysoką ocenę za granicą, zwłaszcza w Kościołach starokatolickich Unii Utrechckiej. O Sympozjum tym, a także o jego organizatorach, pisała szeroko tamtejsza prasa kościelna, a zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Austrii, bp N. Hummel, będący jednym z uczestników Sympozjum, przekazał na ręce Prezesa — inicjatora i or-

dokończenie na str. 8—9

„Jak wspaniałe są dzieła Twoje, Panie!”

Każdy człowiek ma własną wizję genezy świata i życia. Obraz ten zależy od wielu czynników: „niektórzy ludzie wierzą w naukę, inni wierzą w Biblię (...). Wszystko zależy od punktu wyjścia, (...) tradycji czy grona najbliższych” (J. Agassi). Wizja świata, w połączeniu z uznaniem pewnych norm moralnych i wartości, staje się światopoglądem. Zobowiązuje on nas do takich działań, które mają na względzie urzeczywistnienie tej wizji świata oraz zaakceptowanego systemu wartości, ocen i ideałów.

My, chrześcijanie, powinniśmy naszą wiedzę i wartości uzasadniać i oceniać w trzech płaszczyznach: naukowej, filozoficznej i teologicznej. Każdy z tych trzech poziomów poznawczych daje nam odpowiedź na określone problemy, a wspólnie gwarantują spójny obraz świata i przekonań o sensie ludzkiego życia. Francuski biochemik Joël de Rosnay tak o tym pisze: „(...) problem powstania życia należy rozpatrywać w całej jego rozciągłości, a nie ograniczać się tylko do jednej określonej dziedziny, niezależnie od tego, czy będzie to nauka ścisła lub stosowana, filozofia lub religia. Przy rozpatrywaniu problemu pochodzenia życia należy więc jednocześnie wziąć pod uwagę jego aspekty naukowe, filozoficzne i religijne”.

W naukach przyrodniczych dąży się do wskazania i wyjaśnienia tych dróg, które przyczyniały się do stopniowego, ewolucyjnego przekształcenia materii martwej w najprostszemu organizm żywy. „To przekształcenie dokonywało się w bardzo długim czasie, przez jeden lub dwa mld lat (życie powstało 2,5÷3 mld lat temu) poprzez różne etapy, od wytworzenia najprostszemu związków organicznych, węglowych, fosforowych, azotowych, poprzez ich koncentrację i wzrost złożoności, powstanie aminokwasów i peptydów, aż do pojawienia się białek i kwasów nukleinowych oraz uzyskanie przez nich zdolności wykonywania podstawowych funkcji życiowych samoreprodukcji i samoregulacji”.

Zgodnie z zasadą ewolucyjną, pojawienie się życia nie miało charakteru nagłego skoku, lecz następowało w drodze powolnego procesu rozwojowego.

Problem genezy świata i życia, ujmowany w naukach przyrodniczych, wymaga gruntownych analiz w płaszczyźnie filozoficznej. Dokonuje się ona „przez wskazanie ostatecznych racji natury bytów żywych i ich adekwatnej genezy”. W ten sposób mamy do czynienia z dwupłaszczyznowym, przyrodniczo-filozoficznym podejściem, dającym całościowy obraz świata.

Według Teilharda de Chardin, życie jest skutkiem działania Pierwszej Przyczyny, choć równocześnie w jakimś sensie skutkiem ewolucji świata. Opowiadając się za jednością i ciągłością zjawiskową całej rzeczywistości, Teilhard de Chardin wprowadza podwójne uwarunkowania przyczynowe: akt stwórczy Boga („przyciągające działanie Boga”) oraz współdziałanie przyczyn wtórnych. Wynika z tego, że Teilhard de Chardin podtrzymał tezę kreacjonizmu bezpośredniego przy wyjaśnianiu genezy życia, przy równoczesnej akceptacji poglądów ewolucyjnych. Pojmuje więc on życie jako rezultat ingerencji Bożej i ewolucji Kosmosu.

Natomiast według K. Rahnera, „Bóg jest transcendentną zasadą świata i działania stworzeń, a nie tylko jedną z przyczyn kategoryalnych. Działalność Boża względem rzeczywistości łączy się z równoczesnym, bezpośrednim działaniem przyczyn wtórnych, którym udziela mocy sprawczej tak, że te ich działania są zawsze aktywnym przekraczaniem siebie i stawaniem się czymś więcej (...) Skutek w postaci zaistnienia nowej ontologicznie formy bytu pochodzi w równej mierze i bezpośrednio zarówno od Przyczyny Pierwszej, jak i od przyczyn wtórnych”.

Pogłębiona analiza takiego tłumaczenia początków życia może doprowadzić do całkowitego przewyżnienia sporów pomiędzy naukowym, ewolucyjnym obrazem świata, a jego tłumaczeniem metafizycznym i teologicznym.

Francuski przyrodnik i filozof XVII stulecia, B. Pascal, powiada: „Koniec rzeczy oraz początek są nieodwołalnie ukryte w nie dającej się przebadać tajemnicy”. Rzeczywistość bytu jest tak głęboka, że nauki przyrodnicze nie są w stanie dotrzeć do jej ostatecznej, podstawowej przyczyny. Można tego dokonać jedynie na gruncie nauk humanistycznych, filozofii lub teologii. Biblijny opis stworzenia świata i człowieka stanowi właśnie takie filozoficzno-teologiczne dopełnienie wiedzy przyrodniczej.



KRAJ

ŚWIAT

Opis stworzenia świata znajduje się w „Księdze Rodzaju” (1,1 — 2,3). Jezus znał ten opis i powołał się na niego, tłumacząc nierozzerwalność małżeństwa: „Czy nie czytaliście, że Stwórca na początku stworzył mężczyznę i kobietę?” (Mt 19,4).

Opis stworzenia świata zamieszczony w „Księdze Rodzaju” podzielony jest jakby na strofy, mówiące o kolejnych sześciu dniach stworzenia. Oto początkowe fragmenty opisu:

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność nad powierzchnią bezmiaru wód, a tchnienie Boga unosiło się nad tymi wodami.

Wtedy to rzekł Bóg: Niechaj się stanie światłość! I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra oddzielił ją od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą.

I tak nastał wieczór i poranek — dzień pierwszy” (Rdz 1,1-5).

W podobnie skomponowanych strofach mówi „Księga Rodzaju” o sześciu dniach stworzenia, wymieniając w tych sześciu dniach wszystkie rodzaje rzeczy. W pierwszych trzech strofach mówi się o „nieruchomych” elementach świata, mianowicie o światłości, wodzie tworzącej sklepienie niebieskie i ziemi z pokrywającą ją roślinnością. Następne trzy strofy wymieniają te wszystkie rzeczy, które się poruszają: na sklepieniu niebieskim — słońce, księżyc i gwiazdy, w wodzie i powietrzu pod sklepieniem niebieskim — ryby i ptaki, wreszcie na ziemi — zwierzęta i człowiek. W ten sposób wyraża „Księga Rodzaju” przekonanie, że wszystko, co człowieka otacza, a na co człowiek patrzy, i on sam, jest stworzone przez Boga.

Opis stworzenia zamieszczony na kartach Pisma św. nie jest przyrodniczym dociekaniem na temat początku świata i kolejności pojawiania się poszczególnych rodzajów rzeczy. Opis ten jest pouczeniem o faktach religijnych: że wszystko cokolwiek istnieje, zostało stworzone przez Boga, który istnieje sam przez się, jest najwyższym i nieskończonym Istnieniem. Cała rzeczywistość istnieje dzięki Niemu, uczestnicząc w każdej chwili w Jego istnieniu.

Jak widać, biblijny opis stworzenia świata i człowieka nie jest sprzeczny z ewolucyjnym pojmowaniem dziejów ziemi. „Biblia nie była i nie jest podręcznikiem przyrodznawstwa, ale historią przemyślenia między Bogiem a człowiekiem. O świecie przyrody mówi w sposób przyjęty w czasie i w kulturze, w której żył autor danej księgi Pisma św. Tylko o związku między Bogiem a człowiekiem mówi w sposób przekraczający granice czasu i kultury. Prawda, że trzeba było czasu, by ludzie, którzy przywykli brać dosłownie opisy biblijne, wykształceni w czasach, gdy ewolucjonizm był jeszcze kategorią myślenia w naszej kulturze obcą, dostrzegli jaki jest prawdziwy sens opisu stworzenia świata i przestali uważać ewolucjonizm za narzędzie walki z religią (...). W sumie, ewolucjonizm — zmuszając uczonych chrześcijańskich, zarówno katolików, jak i protestantów do intensywnego zajęcia się badaniem opisu stworzenia — przyczynił się do znacznego postępu w rozumieniu tekstu biblijnego”.

„Ojczy, (...) niech usłyszę i zrozumie, w jaki sposób na początku stworzyłeś niebo i ziemię (Rdz 1,1). Pisał o tym Mojżesz, napisał i odszedł, przyszedł stąd do Ciebie; i teraz nie ma go przede mną; albowiem gdyby był, trzymałbym go i prosił, i zaklinał przez Ciebie, by mi ułatwił zrozumienie; i nadstawiłbym uszy ciała mego na dźwięki wychodzące z ust jego (...). Skoro więc ciała jego pytałem nie mogę, to proszę Ciebie, Prawdo (...) coś pozwolił owemu słudze Twemu mówić, daj i mnie zrozumieć. Oto są niebo i ziemia, wołają, że są stworzone (...) wołają również, że się same nie uczyniły (...). A głosem mówiącym jest sama oczywistość. Ty więc, Panie, uczyniłeś je, Ty który jesteś piękny, bo i one są piękne; który jesteś dobry, bo i one są dobre; który istniejesz, bo i one istnieją. Nie są jednak tak piękne i dobre, ani nie istnieją, tak jak Ty, ich Stwórca, z którym porównane, nie są ani piękne, ani dobre ani nie istnieją. Wiem to, dzięki Ci, a wiedza moja, porównana z Twoją, jest niewiedzą (...) stworzyłeś, Boże, niebo i ziemię: w Słowie Twoim, w Synu Twoim, w Mocy Twojej, w Mądrości Twojej, w Prawdzie Twojej (...). Któż zdoła to zrozumieć, kto zdoła opowiedzieć? (...). Ja zaś wierząc Twym słowom będę wołał: „Jak wspaniałe są dzieła Twoje, Panie! Wszystko uczyniłeś w swojej mądrości” (Ps 103, 24). Ta mądrość jest początkiem i w tym stworzyłeś niebo i ziemię” (Św. Augustyn, Wyznania, XI).

Niedawno powstała Spółka Akcyjna „Polskie Zagle”, zamierzająca kupić i eksploatować statek zagłowo-motorowy „Gwarek”. Zakup 10 AKCJI wartości 100 tys. zł gwarantuje akcjonariuszowi udział w rejsie pełnomorskim raz na cztery lata.

Rada Państwa powołała na nową pięcioletnią kadencję 118 sędziów Sądu Najwyższego. Pierwszym prezesem Sądu Najwyższego został prof. Adam Łopatka. 20 maja przewodniczący Rady Państwa W. Jaruzelski wręczył nowo powołanym sędziom Sądu Najwyższego akty nominacyjne.

W XXXII Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie uczestniczyło ponad 1000 wydawców z 25 krajów świata. Po dłuższej przerwie udział w imprezie brali również przedstawiciele Kanady i Włoch, a po raz pierwszy na Targach gościli wydawcy z Grecji.

Jak wynika z danych sejmowej Komisji Rynku Wewnętrznego, Drobnej Wytworczości i Usług, wiejski rynek zaopatrzony jest w miarę zadowalającą jedynie w artykuły żywnościowe, choć i tutaj widoczne są braki ryb, mrożonek, wyrobów czekoladowych. Jeśli chodzi o artykuły przemysłowe, to lista niedoborów jest taka, jaką znają również mieszkańcy miast.

Po półrocznej przerwie otwarte zostało Muzeum Lotnictwa i Astronautyki w Krakowie, jedyna tego rodzaju specjalistyczna placówka w Polsce. Pozyskano nowe nabytki, a zbiory zostały poddane zabiegom konserwacyjnym. Muzeum gromadzi 250 eksponatów, w tym prawie 80 samolotów, przede wszystkim produkcji polskiej.

Narodowa Rada Kultury poparła propozycję utworzenia Fundacji Kultury Polskiej. Stwierdzono, że celem fundacji powinno być m.in. kształtowanie w świecie obiektywnego obrazu Polski i Polaków, wszechstronna promocja polskiego języka, literatury i sztuki oraz koordynacja informacji o międzynarodowej współpracy.



Wiele pochwał zebrał spektakl „Bal w Operze” wg Juliana Tuwima przygotowany przez studentów roku dyplomowego krakowskiej PWST

Frakcja socjaldemokratyczna w Bundestagu zamierza wystąpić w najbliższym czasie z propozycją utworzenia funduszu w wysokości 25 mln marek, który byłby przeznaczony na odškodowania dla tych ofiar nazizmu, które ich jeszcze nie otrzymały. Będzie on m.in. przeznaczony dla Cyganów, ofiar przymusowych sterylizacji, komunistów, jak również potomków ofiar eutanazji. Frakcja Partii Zielonych wystąpiła z propozycją przyznania odškodowań również byłym robotnikom przymusowym.

Po raz pierwszy w kraju socjalistycznym, w dniach od 6 do 8 maja obradował w Budapeszcie Komitet Wykonawczy Światowego Kongresu Żydów. Komitet przedyskutował stan stosunków między Wschodem i Zachodem, dialog chrześcijańsko-żydowski oraz problemy związane z antysemityzmem i ściganiem zbrodniarzy wojennych.

32 przypadki zachorowań na AIDS zarejestrowano w ZSRR (w tym 30 chorych było obywatelami innych państw). W Moskwie otwarto pierwsze laboratorium diagnostyczne, w którym badania przeprowadzane są anonimowo (przebadano w nim krew ok. 30 tys. osób).

Zwolennicy obalonego w wyniku niedawnego przewrotu wojskowego rządu Fidzi rozpoczęli kampanię nieposłuszeństwa obywatelskiego. Obalony 14 maja br. premier Timoci Bavadra wezwał do kampanii nieposłuszeństwa po wcześniejszym odmówieniu udziału w pracach powołanego przez gubernatora generalnego rządu tymczasowego i nazwał przewrót wojskowy i nazwał przez półka Sitiveni Rabuki, bezprawnym.

Jak informuje z Suwy agencja Reutersa, mieszkańcy Fidzi pochodzenia indyjskiego odmówili zbierania trzciny cukrowej. Organizowane są strajki zamykane szkółki i sklepy należące do ludności pochodzenia indyjskiego, sparaliżowany został transport.

W czasie spotkania 23 maja br. przedstawiciele organizacji polonijnych i belgijsko-polskich w Konsulacie Generalnym PRL w Brukseli przekazały 35 tys. franków belgijskich na CZMP w Łodzi.



Premier W. Brytanii Margaret Thatcher

Sobór w Efezie o Chrystusie

Wyznawcy Chrystusa pierwszych czterech wieków istnienia chrześcijaństwa wysilając mózgi starali się zrozumieć i wypowiedzieć, kim jest ich Mistrz. Ewangelie uczyły wyraźnie, że jest Bogiem i Człowiekiem. Nie wszyscy chcieli uznać za prawdę głos objawienia, bo jak tu pojąć tajemnicę, że Bóg — który nie ma początku i końca — rodzi się i umiera jak człowiek? Powstały próby wyjaśnienia trudności. Wiele z nich zeszło na manowce błędu. Dwie skrajne teorie już omówiliśmy, a mianowicie doktryzizm i arianizm.

Po Soborze w Nicei (325 r.) stało się jasne, że należy wierzyć tak, jak wierzyli i nauczali Apostołowie o Jezusie Chrystusie, który jest Bogiem z Boga i Człowiekiem z Matki ziemskiej. Zaczęto jednak dociekać, w jaki sposób nastąpiło połączenie bóstwa i człowieczeństwa. I tu wysiłki uczonych teologów przynosiły słuszną uwagę, ale i również błędne teorie. Na przykład biskup Laodycei Apolinary, chcąc podkreślić jedność Chrystusa zaczął głosić, że Syn Boży przyjął tylko ciało ludzkie zastępując w nim ludzkiego du-

cha. Według Apolinarego Chrystus jest Bogiem w ludzkim ciele, ale nie jest doskonałym człowiekiem. Przeciw tej teorii wystąpił energicznie biskup Konstantynopola Nestoriusz, ale przy tym — sam zaczął głosić jeszcze bardziej błędną naukę: o istnieniu dwóch Chrystusów w tym samym ciele. Zdaniem Nestoriusza, Chrystus posiadał pełną Boską i pełną naturę ludzką, mającą ducha i ciało. Posiadał również dwie odrębne osobowości — boską i ludzką. Chrystus Bóg zamieszkał w Chrystusie człowieku jak statua w świątyni, czy raczej jak człowiek w domu. Była to więc luźna łączność. W każdej chwili Bóg—Chrystus mógł opuścić Chrystusa — człowieka. Obaj bowiem, będąc raczej w jednym ciele, pozostali sobą. Dalej Nestoriusz głosił, że Syn Boży zamieszkał w człowieku Jezusie już po jego poczęciu w łonie Maryji Panny, a więc Maryja z Nazaretu nie była Matką Boga, ale tylko Matką człowieka — Jezusa. Ponieważ już wtedy całe niemal chrześcijaństwo świętowało uroczyste Boże Narodzenie, a Maryję nazywano Mat-

ką Boga, nastąpiło wielkie oburzenie. Gorszo się nauką Nestoriusza, według której nie było Bożego Narodzenia i nie było Matki Boga. Gwałtowne spory na ten temat mógł uciszyć tylko nowy sobór.

Sobór taki powołał cesarz Teodozjusz II do Efezu w 431 roku. Organizacją soboru zajmował się minister cesarski Kandydian. Apostolskiej wiary w Boże Narodzenie i boskiego macierzyństwa Maryi bronił św. Cyryl. Trzeci Sobór Ekumeniczny w Efezie odrzuca dualizm Nestoriusza. Odtąd poglądy te noszą miano nestorianizmu lub herezji nestoriańskiej. Warto tu przytoczyć niektóre tezy ze słynnych anatematyzmów świętego Cyryla, skierowanych przeciw Nestoriuszowi. Pozwólą nam one poznać jasno stanowisko, jakie zajął w tym względzie trzeci sobór ekumeniczny.

„Ktokolwiek zaprzecza, że Syn Boga Ojca (Logos — Słowo) jest z ciałem zjednoczony hipostaticznie i że jest jeden Chrystus we własnym ciele jednocześnie człowiek i Bóg, niech będzie wyłączony ze społeczności kościelnej. Ktokolwiek ośmiela się

mówić, że Chrystus jest człowiekiem niosącym Boga zamiast mówić, że jest prawdziwym Bogiem Synem, który stał się ciałem — niech będzie wyłączony. Jeśli ktoś w jednym Chrystusie po zjednoczeniu natur (boskiej i ludzkiej) wydziela dwie osoby i osobom tym przypisuje różne działania n.b.w. Ten, kto nie wyznaje że Syn Boga cierpiał w swoim ciele stając się „pierworodny z umarłych”, On, co jest Życiem i daje życie — n.b.w.”.

Odtąd świat chrześcijański wie, że Jezus Chrystus Syn Boga po wcieleniu istnieje jako Bóg i jako prawdziwy Człowiek. Nie ma jednak dwóch Chrystusów, bo w jednej Osobie Syna Bożego zjednoczone zostało bóstwo i człowieczeństwo. Kiedy cesarz przyjął uchwały synodu w Efezie, Nestoriusza pozbawiono wszystkich godności i wygnano z cesarstwa. Zmarł w Górnym Egipcie. Jednak nie wszyscy zwolennicy jego doktryny wyparli się go. Szczególnie Syryjczycy, zwani też Chaldejczykami, pozostali mu wierni. Przetrwali do naszych czasów jako chrześcijanie chaldejscy. Językiem liturgicznym tego Kościoła jest staroperski, a Zwierzchnik nosi tytuł katolikos-a.

Jak z treści nauki Nestoriusza wynika, Sobór w Efezie zajmował się również postacią Matki Najświętszej jako Matki Bożego Syna. Wrócimy do tego zagadnienia podczas prezentowania katolickiej Mariologii.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Komu potrzebna etyka?

Teoretycznie znaczenie tego słowa znane jest większości mieszkańców ziemskiego globu. Etyka, czyli „ogół ocen i norm moralnych przyjętych w danej epoce i zbiorowości „lub” nauka o moralności w aspekcie normatywnym ustalająca na podstawie przyjętych ocen i norm zasady moralnego postępowania” (...) Tyle przynajmniej znaleźć można w Małej Encyklopedii Powszechnej z roku 1969.

Wszystko wskazuje zatem, że istotą i celem etyki było od dawna wyznaczanie takich norm międzyludzkich, które w korzystny dla człowieka sposób zabezpieczają jego zdrowie i życie we wszelkich przejawach, regulowały wzajemne odniesienia człowieka do człowieka, mając na uwadze poszanowanie jego osoby.

Jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, zanim do głosu doszła nawołująca do miłości bliźniego etyka chrześcijańska, filozof grecki Platon nakazywał kierować się w życiu: prawdą, pięknem i dobrem. Ale wyrastająca z najszlachetniejszych pobudek filozofia antycznego mędrca oka-

zała się dla świata zbyt idealna. I tak już pozostało...

Człowiek — istota rozumna — podlegał więc zawsze, ale i uczestniczył w odwiecznej walce dobra ze złem. W nim samym bowiem także dokonywała się i dokonuje stała przemiana, w której co i raz zmagają się pozytywne i negatywne strony jego osobowości. Instynkty, uczucia i rozum poddawne są w różnych sytuacjach coraz to nowiej próbie, w której ujawnia się — lub nie — pełne człowieczeństwo. Ład i harmonię w przyrodzie, szczególnie w świecie zwierzęcym, zapewniają niepisane prawa silnie zakodowane w instynkcie w obrębie poszczególnych gatunków. W przypadku człowieka ów ład i porządek wyznaczają: prawo, obyczaje, szeroko pojęta kultura a także normy moralne, wśród których poszanowanie życia, potrzeba prawdy i czynienie dobra stają się wartościami nadrzędnymi i ponadczasowymi. Czy jednak zawsze stają się?

Niestety, historia ludzkości niejednokrotnie dowiodła, że wymienione tu wartości nie zawsze

dochodziły do głosu, co stawało się przyczyną rozmaitych tragedii i porażek. Wiemy też, że wymiar owych tragedii i porażek nie zawsze miał charakter jednostkowy, obejmował bowiem całe grupy społeczne, a nawet narody. Odstąpienie od zasad poszanowania praw drugiego człowieka wcześniej czy później musiało zrodzić konflikt, którego cenę płacili sprawcy i ich ofiary.

W każdej więc chwili deprecjonowanie dobra i piękna obraca się przeciwko człowiekowi. Korzyści i zyski są zwykle krótkotrwałe, a cena, jaką przychodzi płacić najczęściej jest wyższa niż można przypuszczać. Dlaczego zatem tak rzadko zastanawiamy się nad tym? Dlaczego ci, którzy czynią zło nie dopuszczają do siebie myśli o przegranej. Nikt nie ma przecież monopolu na wieczne zwycięstwo ani na nieustanny sukces. Fortuna kołem się toczy, raz się jest na wozie, raz... itd., itd. Mimo to przykłady krzywd ludzkich, braku poszanowania innych, pospolitych (i nie pospolitych) oszustw można mnożyć i mnożyć... Świat nieszczęsnych Isaur i wykolejonych Leonciów w relacji ofiary i kata zawsze jest aktualny, choć w miarę upływu czasu przybiera różne formy i kształty. Może dlatego popularność książek i filmów o podobnej problematyce (choć nie zawsze w wydaniu melodramatycznym) na ogół nie maleje.

„Homo homini lupus est” — mawiali starożytni. Co światlejsi zdawali sobie sprawę, ile niebezpieczeństw kryje się za tym

porzekadłem. Dlatego głosili potrzebę miłości, prawdy a nade wszystko rozumu, który nakazywałby człowiekowi zastanowienie nad każdym jego czynem. Miłujący harmonię Grecy zdawali sobie sprawę jak istotne znaczenie ma dla człowieka zgodność duszy i ciała („w zdrowym ciele — zdrowy duch”), ale w mniejszym stopniu zdawali sobie też sprawę jak ważna dla rozwoju człowieka jest równowaga między jego „psyche” a rozumem. Dlatego też głosili potrzebę wiedzy i doskonalenia moralnego. Nie bez przyczyny więc powierzał Platon władzę w państwie filozofom jako najświetlejszym i najdoskonalszym pośród Ateńczyków. Niedoskonałość władzy rodziła bowiem zawsze słabość państwa i obywateli.

Pomni Platońskich nauk spadkobiercy nie raz czerpali mądrość z jego filozofii, czego przykłady znajdziemy w Odrodzeniu czy Oświeceniu tak polskim, jak i europejskim. Jak widać żaden czas nie jest w stanie zdezawuować dobra, sprawiedliwości i prawdy. Istnieją one bowiem jako wartości same w sobie. Potrzeba etyki jest nieodłączną częścią człowieczeństwa we względu na wyznawany światopogląd. Brak zrozumienia tej konieczności grozi unicestwieniem — samozagładą. Zwiększa dzisiaj, gdy technika nie tylko służy, ale także zagraża ludzkości. Nie ma więc wyboru: u progu XXI wieku bardziej niż kiedykolwiek skazani jesteśmy na etykę. W sensie jednostkowym i globalnym — oczywiście.

**KOMUNIKAT
Z 20 POSIEDZENIA
KOMISJI KONTAKTÓW
POLSKIEJ RADY
EKUMENICZNEJ
I RADY KOŚCIOŁA
EWANGELICKIEGO
— EKD**

W dniu 20—23 maja 1987 r. odbyło się 20 posiedzenie Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec (EKD) w miejscowości Schwaebisch Hall, na zaproszenie Biskupa Kościoła Ewangelickiego Württembergii.

W obradach wiele miejsca poświęcono sytuacji kościelnej i społeczno-politycznej w obu krajach. Przedstawiciele EKD poinformowali o zbliżających się Dniach Kościoła (Kirchentag) we Frankfurcie n. Menem, na którym po raz pierwszy będzie obecna Polska Rada Ekumeniczna z własnym stoiskiem informacyjnym. Komisja Kontaktów omówiła drugą wizytę papieża Jana Pawła II w RFN oraz przygotowania do trzeciej wizyty papieża w Polsce. Uczestnicy poparli wzmocnienie wszelkich prawdziwych międzywyznaniowych kontaktów ekumenicznych w obu krajach.

Oświadczenie Rady EKD „Systemem zastraszania nuklearnego i podnoszenia potencjału zbrojeń nie mogą zapanować nad przyszłością nas wszystkich. Obecnie daleko idące plany rozbrojenia nuklearnego są w naszym zasięgu. Tej szansy nie wolno zaprzepaścić”. Członkowie Komisji Kontaktów stwierdzili z zadowoleniem dalsze postępy w stosunkach bilateralnych Polski i Republiki Federalnej Niemiec, wypowiedzieli się za wykorzystaniem partnerstwa miast także dla wzmocnienia stosunków na gruncie kościelnym. Uczestnicy obrad z zadowoleniem przyjęli wiadomość o otwarciu młodzieżowego centrum spotkań w Oświęcimiu i podkreślili znaczenie kontaktów młodych ludzi obu krajów. Przyjęli do wiadomości sprawozdanie z działalności fundacji „Znaki Nadziei” i z zadowoleniem stwierdzili, że ta działalność wzmogła się w ostatnich latach w Polsce. W ewangelickiej organizacji pomocy międzykościelnej (Diakonisches Werk) wymieniono poglądy na temat pomocy charytatywnej oraz omówiono koordynację dalszych projektów pomocy. W ministerstwie Stanu Badenii-Wuerttembergii członków Komisji Kontaktów przyjął sekretarz stanu Matthias Kleinert. Członkowie Komisji Kontaktów wzięli także udział w debacie parlamentarnej w Landtagu Badenii-Wuerttembergii.

W Schwaebisch Hall zostali przyjęci przez starostę dr Rolanda Bisera, który poinformował o pracach komunalnych na terenie swego regionu.

Dwudziestemu posiedzeniu Komisji Kontaktów przewod-

niczyli: prof. dr Witold Benedyktowicz, honorowy prezes Polskiej Rady Ekumenicznej i biskup Kościoła Ewangelickiego Württembergii, dr Hans von Keler.

Dwudzieste pierwsze spotkanie Komisji Kontaktów odbędzie się w dniach 20—22 czerwca 1988 w Polsce.

**OBRADY
KOMITETU NACZELNEGO
SRK**

W połowie stycznia br obradował w Genewie 158-osobowy Komitet Naczelny RK. Z Polski uczestniczył w jego obradach bp Jeremiasz z Kościoła prawosławnego. Główną sprawą były przygotowania do Światowej Konferencji na rzecz Sprawiedliwości, Pokoju i Zachowania Stworzenia, która planowana jest na 1990 r. Uczestnicy obrad uchwalili orędzie skierowane do wszystkich Kościołów na świecie, także do tych, które nie należą do SRK. W orędziu apeluje się, aby Kościoły „stawiły opór możliwym tego świata” i w każdej sytuacji opowiadały się po stronie życia. Do czasu zwołania konferencji Kościoły powinny w tzw. procesie koncyliarnym „gomadzić swoje nadzieje, niepokoje i przejawy gniewu wobec niesprawiedliwości i braku pokoju”, przy czym „nie ustala się z góry kształtu procesu koncyliarnego. Niewątpliwie zaistnieje wiele procesów — w zależności od własnej tradycji poszczególnych Kościołów oraz ich specyficznego rozumienia spraw związanych ze sprawiedliwością, pokojem i zachowaniem stworzenia”. Kościół Rzymskokatolicki zaproszono do uczestnictwa nie tylko w konferencji, ale także w pracach przygotowawczych na różnych szczeblach — lokalnym, krajowym i regionalnym.

Uchwalona przez Komitet Naczelny deklaracja w sprawie rozbrojenia atomowego odrzuca system nuklearnego odstraszania i wzywa ZSRR i USA do natychmiastowego wstrzymania prób z bronią jądrową. Z kolei w deklaracji poświęconej sytuacji w Republice Południowej Afryki Komitet Naczelny po raz kolejny dał wyraz przekonaniu, że apartheid jest sprzeczny z Ewangelią i musi być zlikwidowany. Stanowisko Południowoafrykańskiej Rady Kościołów wobec apartheidu uznano za odważne świadectwo, którym zrzeszone w tej Radzie Kościoły służą swemu narodowi.

Komitet Naczelny wypowiedział się także w sprawie stasznej choroby, znanej pod nazwą AIDS. Stawia ona przed Kościołami szczególne zadania, m.in. uświadomienie chrześcijanom, że muszą oni dowieść swej solidarności z nieuleczalnie chorymi. Wielu chrześcijan „zbyt pochop-

nie zaszufladkowało i potępilo tych, którzy zapadli na tę chorobę, a Kościoły przez swoje długie milczenie stały się współodpowiedzialne za strach, który rozszerzył się w świecie szybciej niż sam wirus” — stwierdza specjalny dokument poświęcony tej sprawie. Komitet Naczelny oświadczył również, iż w przyszłości SRK będzie chciała w szerszym niż dotąd zakresie wykorzystać doświadczenie tzw. ewangelikalnych środowisk protestanckich w tych dziedzinach, w których mają one poważne osiągnięcia”, np. w pracy ze studentami i młodzieżą. Stwierdzono, iż odmienne rozumienie „etycznych konsekwencji Ewangelii” nie powinno być przeszkodą w zacieśnianiu współpracy.

Po kilku spokojnych latach SRK popadła znowu w poważne kłopoty finansowe spowodowane stałym spadkiem kursu dolara amerykańskiego. Komitet Finansowy oświadczył, że prawdopodobnie trzeba będzie zrezygnować z realizacji niektórych ważnych programów, gdyż ok. 30% wszystkich wpływów SRK dokonywane jest w dolarach. W każdym razie nie zrezygnuje się ze zwołania w 1989 r. Światowej Konferencji Misyjnej i VII Zgromadzenia Ogólnego w stolicy Australii — Canberze (1991 r.).

Z tegorocznymi obradami w Genewie zbiegło się kilka rocznic: rocznica urodzin amerykańskiego obrońcy praw człowieka — pastora Martina Luthera Kinga, 25 rocznica przystąpienia do SRK Kościołów prawosławnych ze Związku Radzieckiego, Rumunii, Bułgarii i Polski, 1200 rocznica VII Soboru Ekumenicznego, a także 40-lecie: pracy ekumenicznej wśród młodzieży, służby uchodźcom, funduszu kredytowego, Komisji Kościołów ds. Międzynarodowych i Instytutu Ekumenicznego w Bossey k. Genewy.

Przyjęto do SRK dwa nowe Kościoły: Kościół Metodystów Górnej Birmy i Protestancki Kościół Metodystyczny Wybrzeża Kości Słoniowej i skupia ona teraz 307 Kościołów członkowskich. Ponadto krajowe rady ekumeniczne w Brazylii, Gambi, Liberii, na Jamajce i Kubie otrzymały status „rad stowarzyszonych”. Kościół Rzymskokatolicki jest ich pełnoprawnym członkiem, z wyjątkiem Rady na Kubie. Za rok Komitet Naczelny obradować będzie w Hanowerze (RFN), a za dwa lata — po raz pierwszy w Związku Radzieckim.

LIPIEC

N	5	Antoniego Marii
P	6	Teresy Dominiki
W	7	Cyryla Metodogo
Ś	8	Elżbiety Prokopa
C	9	Weroniki Zenona
P	10	Rufiny Antoniego
S	11	Benedykta Olgi

Myśli tygodnia:

„Myśli są cieniami naszych uczuć — zawsze ciemniejsze, pustsze, prostsze od nich”.

(Nietzche)

★

„Kiedy jesteśmy szczęśliwi, jesteśmy zawsze dobrzy, lecz kiedy jesteśmy dobrzy, nie zawsze jesteśmy szczęśliwi”.

(Oscar Wilde)

Ludowe znaczenie miesiąca:

LIPIEC — od kwitnących lip.

CZYTAJMY PRASĘ KATOLICKĄ!

Tygodnik „RODZINA” — tygodnikiem każdej rodziny!

Na Elżbietę

(Imieniny: 18.VI, 4.VII, 8.VII, 5.XI, 17.XI, 19.XI.)

„O Elżbietę trzeba by spytać poetę.

Wiotka to trzpiotka i nierzeczywista, nie zdrowiem, lecz humorem niby fontanna tryska”.

W następnych numerach, m.in.:

- Z życia naszego Kościoła
- Wycieczka polonijna w ZG STPK
- Wakacyjna „Rodzina” — dzieciom
- Porady i krzyżówka

ganizatora odbytych już kilku ostatnio Międzynarodowych Sympozjów Naukowych — wyrazy szczególnego uznania i szczerze gratulacje z tych osiągnięć. Cykl artykułów z ostatniego Sympozjum ukazał się w Tygodniku „Rodzina”, planowane jest również wydanie oddzielnej broszury z tekstem referatów, wygłoszonych podczas Sympozjum. Tak więc, podkreślił Prezes, o Towarzystwie i o Kościele Polskokatolickim mówi się pozytywnie coraz częściej — i to nie tylko w kraju, ale i za granicą.

W dziele budowania zgody i porozumienia narodowego STPK aktywnie współpracuje z PRON. Podczas odbytego w Serocku spotkania z ówczesnym sekretarzem generalnym RK PRON dr Jerzym Jaskiernią, aktyw Towarzystwa uzyskał rzeczową informację o możliwościach i potrzebach bliższej współpracy oddziałów terenowych STPK z ogniwami terenowymi PRON, a efektem tego spotkania i nowych form współpracy Towarzystwa z PRON-em było uczestnictwo dwóch biskupów polskokatolickich (bp. W. Wysoczańskiego i bp. Jerzego Szotmiller) w II Kongresie PRON. Obaj wymienieni biskupi weszli też w skład nowej Rady Krajowej Ruchu.

Zgodnie z uchwałą poprzedniego posiedzenia, powołany został niedawno nowy oddział terenowy Towarzystwa — kielecki, z tymczasową siedzibą w Hucisku. Z informacji o działalności nowopowstałego oddziału, w tym również prasowych, wynika — że oddział ten prężnie działa i ma już swoje sukcesy. W związku z tym Prezes ZG złożył serdeczne gratulacje pani Irenie Jedynek, która pełni w tym oddziale funkcję prezesa. Jak wynika z rozeznania możliwości i potrzeb środowiska, istnieje również możliwość utworzenia dwóch nowych oddziałów: bydgoskiego (z siedzibą w Bydgoszczy) i szczecińsko-poznańskiego (z siedzibą w Szczecinie).

Prezes udzielił wyczerpujących informacji o trwających pracach, związanych z uruchomieniem własnej poli-

grafii Towarzystwa (obiekt ma być oddany do użytku do końca czerwca br.), i o dalszych zamierzeniach w tym zakresie.

Omawiając ostatnie pozycje wydawnicze Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego; modlitewnik „Ojciec Nasz” autorstwa bpa M. Rodego i książeczkę do nabożeństwa dla dzieci, pomyslaną jako pamiątka I Komunii Świętej — „Spotkanie z Panem Jezusem” autorstwa ks. dziek. T. Wójtowicza; Prezes zwrócił uwagę zebranych na specyficzny charakter obu tytułów. Obie te pozycje zostały wydane, na prośbę Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i cały nakład zostanie przekazany odpłatnie Kościołowi.

Tradycją stały się już letnie obozy młodzieżowe orga-

nizowane przez STPK, a mające na celu zapewnienie naszym najmłodszym nie tylko wypoczynku, właściwych warunków klimatyczno-zdrowotnych, ale — przede wszystkim — ciągłości procesu wychowawczego, ukierunkowanego na wychowanie w duchu patriotycznym i pokojowym. Po zeszłorocznym, bardzo udanym i wysoko ocenionym, obozie młodzieżowym w Józefowie k. Otwocka, zorganizowanym pod hasłem „Wychowanie dla pokoju”, w roku bieżącym Zarząd Główny planuje zorganizowanie obozu, pod tym samym hasłem, w Białymstoku. Na obóz ten w pierwszym rzędzie będą zakwalifikowane dzieci pracowników Towarzystwa i podległego mu

przedsiębiorstwa ZPU „POLKAT”, a przede wszystkim — dzieci rodzin najbardziej potrzebujących i z rodzin rozbitych. Przewiduje się, że w obozie uczestniczyć będzie około 200 dzieci; w tym jednak roku, ze względu na bardzo wysokie koszty organizacyjne, obóz ten będzie częściowo odpłatny.

Novum na naszym polskim gruncie z pewnością okaże się Międzynarodowy Obóz Młodzieżowy, który w dniach 25 lipca — 8 sierpnia br. będzie zorganizowany w Serocku z inicjatywy Starokatolickiej Młodzieży szwajcarskiej. Obóz ten przewiduje uczestnictwo 25 osób — w tym 17 z zagranicy i 8-rodziców polskich. Grupa obco-krajowców pragnie bliżej poznać środowisko polskokatol-

Posiedzenie Zarządu Głównego Towarzystwa



Sprawozdanie z poprzedniego posiedzenia Zarządu Głównego odczytał ks. kanclerz Czesław Siepetowski

Zarządu Głównego w Polskich Katolikach



Informację o bieżącej działalności Prezydium Zarządu Głównego złożył prezes Towarzystwa, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański

lickie i młodzież polską, a w programie obozu przewidziane są m.in. wizyty w oddziałach terenowych STPK. Informacja na temat tego obozu ukazała się już w szwajcarskim czasopiśmie, gdzie zamieszczono też informacje o naszym Kościele, Towarzystwie i „Polkacie”. Również w Serocku, przez 4 dni (lipiec-sierpień) gośćmi będziemy 26 osób z Austrii, którymi formalnie zajmować się będzie „Orbis”.

W najbliższym czasie odbędzie się uroczystość kolejnego wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Ta piękna idea przynosi naszemu Towarzystwu dużo pożytku i rozgłosu w środowiskach naukowych nie tylko w kraju, ale i także za granicą.

Z okazji zbliżającej się rocznicy 25-lecia kapłaństwa ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha, aktywnego działacza kościelnego i STPK, oraz zbiegającej się z tą rocznicą, 5 rocznicy utworzenia oddziału STPK w Katowicach, Prezes złożył Jubilatowi najlepsze gratulacje oraz życzenia dalszej, zaangażowanej pracy dla dobra Kościoła i Towarzystwa a także pomocy i łaski Bożej w prowadzonej działalności, w życiu rodzinnym i osobistym.

Po oklaskach, którymi zebrani dali wyraz sympatii i uznania dla pracy ks. dziekana E. Stelmacha, głos — m.in. — zabrał pan Zygmunt Kowalczyk, który jest p.o. kierownika powstającej Poligrafii Towarzystwa. Nazwał on inicjatywę i dotychczasową

wą działalność Prezesa ZG STPK, zmierzającą do uruchomienia Poligrafii — pracą pionierską.

Następnie mgr Aniela Zamoryło odczytała sprawozdanie finansowe ZPU „Polkat” za 1986 r. Zarząd Główny pozytywnie ocenił tę działalność i jednomyślnie zatwierdził sprawozdanie finansowe.

Po przyjęciu sprawozdania, głos zabrał dyrektor naczelny ZPU „Polkat” inż. Krzysztof Gawlicki. Stwierdził on że „Polkat” wywiązał się ze swoich zadań za ubiegły rok, i że w roku bieżącym również się wywiąże. Następnie szczególne podziękowanie złożył Prezesowi i Zarządowi Głównemu STPK, za systematyczną pomoc, udzielaną Przedsiębiorstwu, za włącza-

nie się tam, gdzie to tylko możliwe. Przekazał również podziękowania od załóg za pomoc w działalności socjalnej, a szczególnie — za przyznanie miejsc na obozie dla dzieci pracowników „Polkatu” w ubiegłym roku, i za planowanie objęcia tą akcją dzieci również w roku bieżącym. Podziękował też serdecznie za pomoc w uzyskaniu bezpłatnych wczasów dla emerytów Przedsiębiorstwa. Dyr. K. Gawlicki podkreślił też, że pracuje mu się — jako dyrektorowi — o tyle łatwiej, że przy całym bagażu trudności dnia codziennego, świadomość, że Zarząd Główny z Prezesem na czele obdarzają „Polkat” zaufaniem i doceniają jego pracę — pozwala mu pracować spokojnie. Dziękując więc za tę możliwość spokojnej, rzetelnej pracy — dyrektor K. Gawlicki wręczył Prezesowi wiązanek kwiatów — symboliczny wyraz wdzięczności i szacunku całej załogi Przedsiębiorstwa.

Posiedzenie Zarządu Głównego zakończyło przyjęcie sprawozdania finansowego ZPU „Polkat” za 1986 r., i odczytanie protokołu dotyczącego kontroli ksiąg finansowych ZG STPK. Stwierdzono w nim, że sprawozdanie finansowe Zarządu Głównego za 1986 r. jest sporządzone rzetelnie i prawidłowo, a w wyniku głosowania jednogłośnie sprawozdania te przyjęto.

Zamykając obrady Zarządu Głównego, Prezes złożył podziękowanie Głównej Komisji Rewizyjnej oraz mgr A. Zamoryło za złożenie sprawozdań finansowych, jednocześnie życząc pani mgr A. Zamoryło, by nadal wykazywała taką aktywność i takie zaangażowanie, jak do tej pory.

E. STOMAL
E. LORENC

Księżę Józef w Jabłonce

Księżę Józef Poniatowski



Hrabina Henrietta de Vauban



Wspaniałą, osiemnastowieczną pałacik w Jabłonce (znajdujący się obecnie w gestii Polskiej Akademii Nauk) stanowił przed laty letnią rezydencję królewskiego bratanka, księcia Józefa Poniatowskiego (1763—1813). Sława Jabłonce datuje się właśnie od czasów księcia Józefa, mimo że pałac zmieniał swych właścicieli, był przebudowywany, rozbudowywany itd.

Księżę Józef odziedziczył Jabłonce po swym stryju — biskupie plockim, a następnie prymasie polski, Michale Poniatowskim. W Pałacu Pod Błachą księżę przebywał tylko zimą, latem zaś mieszkał zazwyczaj w Jabłonce. Mimo że pałac w Jabłonce urządzony był mniej kosztownie niż Pod Błachą, to jednak otoczenie jego zajmowało mocno księcia. Pałac posiadał osmiokątną salę piętrowej wysokości, do której przylegały pokoje jadalny, bilardowy, biblioteczny oraz kaplica. Pokoje mieszkalne znajdowały się w dwóch oficynach wzniesionych po bokach pałacu. Jedną, o oknach szczelnie zawartych, przeznaczoną była dla pani de Vauban, skąd do pałacu przenoszono ją w zamkniętej lektyce. Druga mieściła pokoje gościnne i w skrzydle mieszkanie księcia Józefa. Wchodziło się po kilku schodkach do małego pokoiku z okrągłym stołem pośrodku, z kilku stołkami wyplatany słomą i z zawieszonymi na ścianach kolorowymi angielskimi sztychami; stąd do wąskiego a długiego, przecinającego całą szerokość oficyny pokoju, umeblowanego bardzo skromnie tym, „co raczej do potrzeby, niż do przepychu służyć mogło (...) Całym przyozdobieniem komnaty był olejny portret księcia Ludwika de Ligne (...) Obok niego kilka sztuk wyborowej broni; zresztą szklce Orłowskiego, pomiędzy którymi bitwa pod Zielcami i utarczka z Kozakami”.

Dawny wygląd Jabłonce nie różnił się zbytnio od dzisiejszego. Przed pałacem był obszerny podjazd, oskrzydłony przez piętrowe oficyny, jedynie w miejscu obecnego trawnika znajdował się na dziedzińcu basen. W parku drzew było niewiele, rosły na trawnikach pojedynczo rozrzucone po kilka w grupach; uwagę zwracały topole oraz stare, rozłożyste lipy. Przy jednej z oficyn była ruina baszty, w pobliżu niej altana chińska ze smokiem na szczycie. Po obu stronach drogi wiodącej do pałacu stały, trochę oddalone, jeszcze dwie oficyny. Jedną zajmował kamerdyner Brodowski ze swoją rodziną, w drugiej mieszkała pani Cichocka, „sławna z piękności i głośna z przycąd miłosnych”.

Nie przestrzegano tak ściśle etykiety w Jabłonce, jak to było w Pałacu Pod Błachą. Każdy wstawał rano, kiedy chciał. Mężczyźni schodzili się w oficynie księcia — była tu, na parterze, tak zwana kawiarnia — na śniadanie i na pogawędkę. „Każdy przychodził w szlafroku i czegoś żądał, czy kawy, czekolady, herbaty, na skinienie pana Brodowskiego, stojącego poza bufetem w białej dymkowej kurtce przepasanej białą serwetą, natychmiast żądającemu podawał”. W długich cybuchach palono turecki tytoń. Potem zazwyczaj udawano się na łowy, najczęściej polowano z chartami.

„Kobiety zaś, po śniadaniu i rannej toalecie, szły na dzień dobry do pani de Vauban, a ta najzręczniejsze spośród nich wybierała sobie do pomocy krościenkowskie roboty. Jednocześnie prawie zja-

wiał się tam pan Marivał, czytał na głos gazety francuskie, albo żurnal mód frankfurtski, który podówczas największą miał wziętość. Około godziny czwartej w południe damy wracały z pańszczyzny od hrabiny i stroily się do obiadu tak wytwornie, jak w Warszawie. O piątej dawano znak kilkakrotnym uderzeniem w dzwonił chiński, że nakryto do stołu. Kuchnia była bardzo dobra, nawet wykwiłtna, ale na sposób francuski przyrządzona. Obiad składał się z trzech dań, ale wszystkie półmiski stawiano na stole, a każdy miał prawo brać z półmiska przed nim stojącego i częstować swoich sąsiadów. Z Warszawy zjeżdżali często goście, którzy zapełniali tłumnio rozkoszne Jabłonce gajki i gmachy”.

Czas w Jabłonce schodził głównie na zabawach, tańcach i grze w karty. Używano ponadto rozrywek związanych z pobytem na wsi. Bawiono się więc chętnie piłką po murawie, odbywano spacery konno lub pojazdami, czasami na osiołkach lub też „batami” — czyli łódkami — po Wiśle płynącej tuż za parkiem. Księżę nie we wszystkim brał udział. Najchętniej całymi godzinami, bez surduta, lubił grać w piłkę lub z rakiętką w ręku po prostu przesiadywał na murawie. Do kart zasiadał rzadko, skupiał wtedy na sobie ogólną uwagę wysokimi stawkami. Nad faraona przekładał grę w bilard.

Księżę Józef serdecznie podejmował też w Jabłonce legionistów, zwłaszcza którzy po pokoju w Lunéville składali mu wizyty.

Tak zwana złota młodzież, tworząca grono przyjaciół i domowników księcia, dla przypodobania się swemu amfitrionowi, wymyśliła „mundur przyjacielski”. Mundur składał się z fraka zielonego, żółto podszycyego z czarnym aksaminowym kołnierzem lekko złotem haftowanym, z pasowej kamizelki szamerowanej złotem po husarsku; frak miał metalowe złożone guziki z łbem końskim i napisem „Yablonna”.

Wystawny styl życia księcia pochłaniał krocie. Przyzwyczajony od wczesnej młodości do nieliczenia się z groszem, a raczej z dukatami, żył zawsze ponad stam. Gdy po śmierci obu stryjów odziedziczył olbrzymi spadek, nie kładł już żadnej tamy swej niefrasobliwej rozrzutności.

Ten płochy tryb życia księcia nie licował w istocie ani ze stanowiskiem byłego naczelnego wodza wojska polskiego, ani z nazwiskiem spadkobiercy króla i prymasa. Spotykał się więc księżę z ostrą krytyką ze wszystkich stron, zwłaszcza ze strony swoich dawnych podkomendnych. Księżę Józef, mimo tych ataków i oczerniania go, zachował serdeczne uczucie dla swych towarzyszy broni i gdzie mógł, udzielał im pomocy.

Czas Jabłonce w życiu księcia Józefa był niejako okresem oczekiwania. Czekał na Francuzów księżę dumał nad przełomem, jakki zapowiadał się w dziejach Polski i w jego własnym życiu.

Po tragicznej i bohaterskiej śmierci księcia Józefa, Jabłonna przeszła w ręce Potockich, na mocy testamentu ustanawiającego Annę Potocką Wąsowiczową (siostrzenicę księcia) właścicielką pałacu w Jabłonce.

M. K.

(na podstawie książki Stanisława Szenica pt. „Bratank ostatniego króla”, MON Warszawa 1983).

Wakacje, urlopy... Wreszcie swoboda, wycieczki, wędrowki. Rozjedziemy się po wszystkich zakątkach naszego kraju, wiele osób wyjedzie za granicę...

W kraju — zamiast w zatłoczonych miastach naszego życia codziennego spotkamy się na zatłoczonych plażach nadmorskich, na zatłoczonych szlakach górskich, nad zatłoczonymi jeziorami...

Spójrzmy wokół siebie: zagrożenie ekologiczne naszego kraju jest ogromne, w niektórych rejonach wręcz katastroficzne. Wiele jest przyczyn, które się na taki stan rzeczy składają: wieloletnie zaniedbania, nonszalancja w traktowaniu środowiska naturalnego, niedoinwestowanie, często nieświadomość.

Nie o tym zresztą w tej chwili chciałam mówić. To, co się stało, już się niestety, nie odstanie. Ale jest to przecież nasza ziemia, nasz kraj, po tej ziemi chodzimy, oddychamy tym powietrzem, patrzymy na to, co nas otacza. Na wiele rzeczy nie mamy wpływu, to prawda, a w każdym razie nie taki, jakiego moglibyśmy sobie życzyć. Nie możemy też oczekiwać cudów. Nie wzniesiemy nagle oczyszczalni ścieków, nie założymy filtrów na kominy fabryk i elektrociepłowni, nie posadzimy kilkudziesięcioletniego lasu. Wiemy dobrze, że nieraz całe lata muszą upłynąć, zanim zamknięty zostanie jakiś zakład przemysłowy przynoszący same szkody, bo notorycznie zatruwający środowisko i mieszkających w pobliżu ludzi. A ileż ich działa bezkarnie dalej!

To wszystko prawda — ale też prawdą jest i to, że sami ludzie, poszczególne jednostki, niezwykle wprost niszczą i dewastują środowisko naturalne, swoje własne otoczenie.

Zróbmy więc to, co możemy zrobić my wszyscy, żyjący tu, czerpiący życie z otaczającego nas, żywego organizmu przyrody.

A więc rzecz pierwsza i zasadnicza: nie śmiećmy wokół siebie! Na wycieczkach, obozach nie zostawiamy po sobie niczego, co stanowi jakikolwiek dysonans w otoczeniu: papierki, puszki, ogryzki, butelki. Większość z tych przedmiotów jest niezniszczalna (z wyjątkiem odpadów pochodzenia organicznego, a więc na przykład ogryzków z jabłek — ale i one nie są przecież estetyczne i nie upiększają krajobrazu. Jeśli więc je wyrzucamy — to w krzaki, daleko, poza bezpośrednio pole widzenia). Rzucanie byle gdzie wszelkich innych śmieci równa się zaśmiecaniu otoczenia na całe lata, a w wypadku na przykład butelek plastikowych — na całe dziesięciolecia nawet. Ich nagromadzenia nie wytrzyma najcierpliwsza nawet przyroda!

W Stanach Zjednoczonych, w Wielkim Kanieonie Colorado nie wolno turystom zostawić niczego, absolutnie niczego: nawet potrzeby fizjologiczne załatwiane być muszą w specjalnych przenośnych kabinach. Nie wolno wyrzucać nawet ogryzka od jabłka, żeby ewentualnie wyrosło z pestki drzewo nie zakłóciło samoregulującej się tu równowagi przyrodniczej. O tym, że u nas jest to niewykonalne — wiadomo. Ograniczmy się jednak na razie choćby do tego, żeby tej równowagi nie zakłócały na obszarze Tatr np. sterty puszek po konserwach turystycznych, butelek, szklanych i plastikowych, pudełek, papierków i rozmaitych innych opakowań po czekoladzie czy słodyczach (zbieranych potem, po sezonie turystycznym przez miłośników Tatr, co przecież nie jest żadnym rozwiązaniem na obszarze całego kraju!), a na plażach nadmorskich — plastikowe opakowania po olejkach i kremach do opalania czy torebki po „napojach firmowych”.

Postarajmy się nie płoszyć hałasem zwierząt — nielicznych już! — w lasach, w górach, nad jeziorami, bo ich życie jest obecnie i tak zagrożone dewastacją i zmniejszeniem się obszaru ich środowiska naturalnego.

Postarajmy się, aby nie używać w rzekach, jeziorach i strumieniach detergentów do prania zabrudzonej na biwaku odzieży, bo życie biologiczne w większości naszych rzek i tak już prawie nie istnieje.

Nie pozwólmy myć samochodów w jeziorach i rzekach — z tych samych powodów.

Nie pozwólmy w żaden sposób niszczyć i dewastować przyrody, przez łamanie gałęzi,



Przyroda i ludzie :

spójrzmy wokół siebie

drzew, bezmyślne wyrywanie roślin, ryzykowne palenie ognisk w niebezpiecznych miejscach.

Pozwólmy przyrodzie żyć — z nami i mimo wszystko dla nas, bo jeśli ją zniszczymy, stopniowo czy nagle — dla nas też zabraknie tu miejsca.

Spróbujmy w promieniu naszych, jednostkowych działań i możliwości zrobić dla otoczenia coś, cokolwiek. Im więcej nas będzie tak myślących i tak działających — tym częściej te koła, zataczane promieniami naszych możliwości będą się zazębiać, tworząc obszar coraz większy.

Pamiętajmy: przyroda wokół nas to nasze własne i naszych dzieci dziedzictwo i życie!

ELŻBIETA DERELKOWSKA



Na wakacyjnym szlaku:

Muzeum Sztuki Złotniczej w Kazimierzu Dolnym

Powstało niedawno. Pod koniec 1979 roku nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszej stałej ekspozycji. W adaptowanych dla potrzeb muzeum kamiennych podziemiach zniszczonej w czasie ostatniej wojny mieszczańskiej kamienicy, położonej u wylotu kazimierskiego Rynku, znalazło swoje miejsce kilkaset eksponatów — prawdziwych pereł sztuki złotniczej.

Muzeum zawdzięcza swoje powstanie inicjatywie i staraniom wybitnego kolekcjonera Jędrzeja Jaworskiego, który spędzając wiele lat za granicą jako obywatel kanadyjski zgromadził niezwykle cenne i piękne zbiory polskich i europejskich złotników głównie wieku XVIII i XIX. Zamysł zdeponowania tego niezwykle cennego zbioru dał początek kazimierskiej placówce.

Głównym celem muzeum jest poza popularyzacją polskiej sztuki złotniczej także prowadzenie badań naukowych z tego zakresu. Służy temu zarówno gromadzenie sreber polskich, jak i zagranicznych, co pozwala na obserwację wpływów, jakie miały miejsce w polskiej i europejskiej sztuce złotniczej. Ambicją muzeum jest bowiem ukazanie polskiego złotnictwa w rozwoju historycznym. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż — jak już zaznaczyłam na wstępie — kolekcja Jędrzeja Jaworskiego zawierała najwięcej eksponatów datowanych na wiek XVIII i XIX. Te zaś posiadały poważną lukę terytorialną, gdyż dominowały w nich prace złotników gdańskich i toruńskich. Z tego też powodu brakowało zupełnie sreber gotyckich, renesansowych czy barokowych, nie mówiąc już o współczesnych.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat muzeum uzupełniło te braki, dokonując zakupów, bądź biorąc do depozytu niektóre eksponaty z Muzeum Narodowego w Warszawie czy innych współpracujących muzeów. Na tych zasadach zorganizowano już kilka wystaw monograficznych czy tematycznych. (W roku 1984 muzeum eksponowało twórczość złotniczą Henryka Grunwalda a także zbiory pochodzące z prywatnej kolekcji Franciszka Starowieyskiego.)

Tymczasem uzupełniona (nie okolicznościowa) kolekcja muzeum prezentuje się na dzień dzisiejszy niezwykle okazale. W znajdujących się w podziemiach salach zgromadzono srebra sakralne kultury polskiej, rosyjskiej i żydowskiej.

Wśród polskich eksponatów uwagę zwraca gotycki kielich z końca XV wieku; inne z XVIII i XIX w. noszą wyraźnie cechy barokowego warsztatu złotniczego.

Srebra żydowskie, głównie kultowego przeznaczenia, charakteryzują się niezwykle mistrzostwem wykonania. Niezwykle pięknie prezentuje się zwłaszcza zespół srebrnych ozdób tory oraz lampki chanukowe i małe balsaminki służące do przechowywania wonnych ziół.

Dwie kolejne sale gromadzą srebra świeckie. Topograficzny układ ekspozycji pozwala zaobserwować podobieństwa i różnice występujące w pracach artystów poszczególnych ośrodków złotniczych. Bardzo bogato prezentuje się zwłaszcza zbiór sreber wrocławskich (złoczone fiaszki do zamorskich przypraw, kandelabry, lichtarze).

Ośrodek krakowski, to głównie eksponaty wykonane przez XIX-wiecznych złotników. Wiek XX reprezentuje jedynie srebrny komplet do kawy. Ekspонат ten należy do bar-



Komplet do kawy z drugiej połowy XIX w.
— robota paryska

Kandelabr wykonany ok. 1780 r. przez wrocławskich złotników I. C. Jancke i C. G. Hasse

Komplet srebrnej biżuterii (naszyjnik i bransoleta) dekorowany kamieniami półszlachetnymi i masą perłową. Dzieło współczesnego artysty J. Stolarskiego.



dzo rzadko spotykanych w polskich zbiorach muzealnych.

Świetność warsztatu poznańskiego prezentuje ciężka owalna patera, będąca dziełem XIX-wiecznego złotnika — Radeckiego.

Poniżej wyroby złotnicze lubelskie — I. Gałęckiego i K. Rotkiela. Kilka pojedynczych eksponatów pochodzi z pracowni złot-

Dodać jeszcze wypada, iż niezwykle ciekawe wnętrza muzeum doskonale harmonizuje z rodzajem i charakterem eksponatów. Warto zatem znaleźć czas, by będąc w tych okolicach zajrzeć do Muzeum Sztuki Złotniczej. Nawet najwięksi konserwy nie wyjdą stąd rozczarowani.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Lipcowe obrazki

Lipcu, lipcu — daj słoneczka!
Wesołego i ciepłego,
Niech maluje promyczkami
nam coś ciekawego...

Niech nam wskaże poziomeczki,
I słodkie malinki,
By się poprawiły buzie
chłopców. I — dziewczynkę minki!

Motyle, motyle!
Delikatne, barwne,
Zaczekajcie chwilę,
Takiście są ładne...

Zyćcie wśród kwiatów,
Ich woni, i ros...

Szkoda tylko, że tak krótko...
Smutny jest wasz los...

Tęczo kolorowa
po lipcowej burzy,
Ile masz kolorów
I co sobą wróżysz?

Pogodę nam niesiesz
Czy chłody zwiastujesz,
Tęczo — zalotnico
co niebo malujesz?

Chmurki — jak baranki,
Chmurki — jak żagielki,

A niebo nade mną —
jak ocean wielki...
Niespokojny, rozchwiany,
bielejący stadami mew...
I tylko skądś, z wysoka,
Skowronka słyhać śpiew...

A na łące — znów ocean
traw, falujących łagodnie...
Natrętnie bzyczy pszczoła,
I bąk wtóruje jej zgodnie...

Cykadami brzęczący świt,
Wieczory maciejką pachnące...
Takie lipcowe obrazki
Maluje lipcowe słońce!

E. LORENC

— Żegnaj! — krzyknął Fanfara. — Żegnaj!
— Dziękuję wam za wszystko!
— Powodzenia! Życzymy ci powodzenia!

Dreptusia, Dreptunia i Drepcinka zapatrzyły się w koguta z wielkim oddaniem, Elwira westchnęła i zaczęła trząść głową, jakby z góry wątpiła w jakiegokolwiek dobre losy, ale Takakula krzyknęła swoje „tak, tak, tak!” z takim przekonaniem i serdecznością, że Piotrusiowi zrobiło się bardzo wesoło.

— Żegnajcie! — powiedziała raz jeszcze. — Ruszaj, Kiwaju!

Tego nie trzeba było dwa razy powtarzać: szczeknął pies radośnie i puścił się przed siebie. Biegł śladem Pomponka i wkrótce zniknął w gąszczu zagajnika.

LEŚNA POLANA

W pobliżu małej, zielonej polany, wśród gęstych drzew i krzewów, śpią dwie dziewczynki — to Kasia i Trusia. Trusia opiera ramię na grzbiecie Hardej, która także jest głęboko uspioną; widocznie zmęczyła się bardzo. Niedaleko od tej trójki pasie się Pomponek i rozmawia z Piotrusiem, rozpartym wygodnie wśród miękkiego Kiwajowego futra.

— Więc było tak — mówi kucyk — najpierw Kasia chciała mnie koniecznie zatrzymać, krzyczała i biła piętami.

I JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



— To tylko ze strachu o Trusię — powiedział chłopiec.

— No, może — zgodził się nie bez wahania Pomponek. — Potem jednk uspokoiła się i zaczęła się zachowywać tak, jakby sama chciała znaleźć się jak najdalej od wsi.

— Co ty mówisz?! Naprawdę

— No, mówię ci. Jak tylko trochę zwolniłem, zaraz mnie pojechała (jakbym sam nie wiedział, co mam zrobić!). A jak tutaj stanęm i ukląknęm, żeby zsiadły, poklepała mnie po barku i porządnie wytarła trawą.

— A widzisz! Co robiły potem?

— Nic. Były tak zmęczone, że zaraz usnęły i do tej pory się nie przebudziły.

Piotruś zadumał się; wszystko układało się tak, jak sobie obmyślił, ale co będzie dalej? Czy Kasia rzeczywiście postanowiła nie wracać do domu, w którym obie z Trusią tak bardzo się na-

cierpiał? Czy zrozumiała, że ma niezwykłą sposobność ucieczki? Czy starczy jej odwagi, żeby się puścić z małą Trusią w daleką i niebezpieczną drogę? Tak, teraz wszystko zależało od jej postanowienia. Jeśli się złęknie i zechce zawrócić, nie wsiądzie na Pomponka, tylko zabierze Trusię i powędruje do złych gospodarzy z powrotem!

— Nie mogę do tego dopuścić — postanowił chłopiec i ostrożnie zbliżywszy się do uspiionych dziewczynek, wsunął się pod wielkie liście paproci.

Dobrze ukryty, wygwizdał po cichutku piosenkę szpaka, a potem kołysankę cioci Marty; Trusia uśmiechnęła się, a kiedy Piotruś przerwał na chwilę, powiedziała przez sen:

— Śpiewaj jeszcze mamo.

Te słowa obudziły Kasię. Przysłuliła do siebie małą, która także otworzyła oczy, i powiedziała poważnie:

— Tak, Trusiu, pojedziemy do mamy.

— A czy mama jest daleko?
— Daleko, daleko! W Zielonej Dolinie.

— To jak do niej trafisz?
— Nie wiem... Ale Zielona Dolina jest w stronie, gdzie wstaje słońce, więc w tamtą stronę będziemy jechać. O drogę zapytamy dopiero później, bo tutaj nikt by nam nie pomógł, tutaj schwytałiby nas i oddali złym gospodarzom. Żeby tylko Pomponek mnie słuchał!

— Pomponek jest mądry — stwierdziła Trusia.

— A nie będziesz się bała jechać tak daleko?

— Nie. Z tobą, z Hardą, z Pomponkiem to ja się nie boję. Ja się boję gospodarza i gospodyni.

Oczy Kasi rozblęły.

— Nie wrócimy już do nich, Trusiu! Może będzie nam w drodze bardzo źle, może będziemy błądzić, ale do nich nie wrócimy.

Piotruś wysłuchawszy tej rozmowy westchnął z zadowoleniem. Nie zawiódł się na Kasi! Dzielna dziewczynka skorzystała z pierwszej, choć tak bardzo niespodziewanej sposobności, żeby opuścić złych ludzi i ruszyć w świat, do matki.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od szeregu już lat — pisze w przesłanym do Redakcji liście p. Robert W. z Szamotuł — interesuję się problemami wiary, której znajomość staram się ustawnie pogłębiać. Dlatego też często dyskutuję na tematy dotyczące prawd wiary. Podczas jednej z takich dyskusji mój rozmówca z uporem twierdził, że Syn Boży, Jezus Chrystus nie jest równocześnie prawdziwym człowiekiem. Miał zatem tylko ciało pozorne (eteryczne). Nie narodził się więc w sposób naturalny z Maryi Dziewicy, lecz zstąpił wprost z nieba, przybrałszy sobie pozorne ciało dojrzałego już mężczyzny. Dlatego też i pozornie umarł na krzyżu...

Wiadomo mi z nauki dogmatyki katolickiej, że Jezus Chrystus jest nie tylko prawdziwym Bogiem, ale i prawdziwym człowiekiem. Nie jestem jednak w stanie udowodnić tego tekstami biblijnymi. Byłbym więc niezmiernie wdzięczny, gdyby

Duszpasterz zechciał podać mi odpowiednie argumenty, którymi mógłbym przekonać wspomnianego przeze mnie rozmówcę, że jest w błędzie”.

Szanowny Panie Robercie! Z wielką przyjemnością spieszę Panu z pomocą. Bowiem zasadniczym celem rubryki „Rozmowy z Czytelnikami” (a więc i moim obowiązkiem), jest w pierwszym rzędzie udzielić wyjaśnień w wątpliwościach i trudnościach natury religijnej.

Ma Pan całkowitą rację. Bowiem opinia wyrażona przez Pańskiego rozmówcę neguje jedną z fundamentalnych prawd wiary chrześcijaństwa. Wynika bowiem jednoznacznie z nauki objawionej — jak to już nadmieniał Pan w swoim liście — że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Zatem, nie przestając być Bogiem, posiadał równocześnie pełną naturę ludzką. Nie był więc tylko człowiekiem pozornym. Licznych dowodów w tym względzie dostarczają nam nie tylko księgi Nowego Testamentu, ale również Tradycja, której wyrazem są — między innymi — również dzieła pisarzy pierwszych wieków, zwanych Ojcami Kościoła.

Jezus Chrystus był prawdziwym człowiekiem, gdyż przez Wcielenie przyjął prawdziwe ciało ludzkie. Stwierdza to wyraźnie czwarty ewangelista, pisząc we wstępie do swojej ewangelii: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1, 14). Przez Słowo rozumie św. Jan Syna Bożego. Zatem jako człowiek był Chrystus członkiem narodu izraelskiego — wywodzącego się od Abrahama — oraz pochodził z rodu króla Dawida. Dlatego, wyliczając Jego przodków według ciała, autor pierwszej ewangelii pisze: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawido-

wego, syna Abrahamowego” (Mt 1, 1). Jego przynależność do narodu żydowskiego potwierdził również namiestnik rzymski Pilat, który zwracając się do Jezusa podczas przesłuchania, powiedział: „Naród twój i arcykapłani wydali mi ciebie” (J 18, 35). Wymowa przytoczonych tekstów jest jednoznaczna.

Ewangelie kanoniczne w sposób niezwykle wyraźny wspominają, że Chrystus narodził się z niewiasty. I tak wymieniony wyżej ewangelista kończy swoją genealogię słowami: „Jakub był ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1, 16). W innej zaś ewangelii czytamy, że narodził się On jako dziecko. Bowiem Maryja „porodziła syna swego pierworodnego, i owinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7). Wyrażenie „porodziła” pozwala przyjąć tylko narodzenie w sposób naturalny. Także Chrystus wzrastał i rozwijał się jak wszystkie ludzkie dzieci. Nieco bowiem dalej, w tej samej ewangelii czytamy: „Dziecię (Jezus) rosło i nabierało siły, było pełne mądrości i łaska Boża była nad nim” (Łk 2, 40). Treść przytoczonych słów jest jednoznaczna.

Również w dalszym swoim życiu zachowywał się Jezus jak każdy zwykły człowiek. Odczuwał więc głód i pragnienie. Kiedy bowiem, przed rozpoczęciem swej publicznej działalności przebywał na pustyni, „w dniach tych nic nie jadł, a gdy one przeminęły, poczuł głód” (Łk 4, 2). Zaś podczas męki na krzyżu — gdy dokuczały Mu upał i gorączka — powiedział: „Pragnę” (J 19, 28). Ponadto odczuwał zmęczenie, spał, doznawał uczucia lęku i wzruszeń, płakał, cierpiał ból i rzeczywiście umarł na krzyżu.

Również sześć soborów ekumenicznych jednoznacznie wyrażało wiarę Kościoła pierwszych wieków w pełne człowieczeństwo Chrystusa. Wszystkie najstarsze „symbole wiary” określają jednoznacznie, że Jezus Chrystus jest prawdziwym człowiekiem. Także obecnie, w trzecim artykule Składu Apostolskiego powtarzamy w codziennym pacierczu „Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny”.

Nie inaczej uczyli również pisarze kościelni pierwszych wieków. I tak, reprezentujący „tradycję apostołską” św. Ignacy Antiocheński (około 100 roku) napomina: „Zamykajcie... uszy na słowa tych, co nie uznają Jezusa Chrystusa z rodu Dawida, z Maryi, który się narodził prawdziwie, jadł i pił, prawdziwie cierpiał prześladowanie pod Poncjuszem Pilatem, prawdziwie (też) był ukrzyżowany i umarł” (List do gminy chrześc. w Tralles 9). Zaś św. Cyryl Jerozolimski (313 — 386) uczył: „Wierz, że... jednorodzony Syn Boży, dla grzechów naszych zstąpił z nieba na ziemię, przyjąwszy człowieczeństwo podległe tym samym (ludzkim) uczuciom... nie domniemanym, lecz prawdziwym” (Katechezy 4, 9). Wreszcie największy spośród ojców Kościoła zachodniego, św. Augustyn (353 — 430) stwierdza, że Jezus Chrystus „jest zarazem prawdziwym Bogiem i i (prawdziwym) człowiekiem” (Symbol wiary). Uważam, że przytoczone przeze mnie dowody człowieczeństwa Chrystusa powinny wystarczyć.

Życzę dalszych sukcesów w pogłębianiu zasad wiary oraz łączę dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia.

DUSZPASTERZ

PORADY

Wakacje bez słońca?!

Zaczęły się już wakacje, sezon urlopowy, okres wyjazdów, wycieczek, obozów, kolonii, wczasów. Dotychczasowe tegoroczne doświadczenia z pogodą nie wróżą co prawda nic dobrego na nadchodzące lato, ale kto wie? Może przekonanie, że „na pewno będzie lato” okaże się sformułowaniem optymistycznym, bo każdy „nadprogramowy” dzień słońca sprawi dwa razy większą radość? Na wszelki wypadek dzisiaj rady nieco przekorne, dla tych, którzy powróć z wakacji uznają tylko w kolorze czekolady. Niech się nimi pocieszą, jeśli nie będzie słońca, czytając o nim te kilka krytycznych uwag:

Wiadomo nie od dziś, że nadmiar słońca szkodzi skórze, wysusza ją, przyspiesza powstawa-

nie zmarszczek i proces starzenia. Piękna, ciemna opalenizna, chluba na kilka jesiennych tygodni, zostawia na skórze już na zawsze ślady w postaci zmarszczek i przebarwień. Udowodniono też, że nadmierne opalanie może stać się przyczyną wielu chorób skóry, w tym również i raka. Na pewno też intensywne kąpiele słoneczne raczej szkodzą niż pomagają w tych przypadkach, gdy zdrowie delikwenta nie jest najlepsze — lepiej więc przed wyjazdem na urlop zasięgnąć w tej sprawie opinii lekarza. Nie powinny opalać się te osoby, które cierpią na niewydolność krążenia, choroby płuc, cukrzycę, nadczynność tarczycy. Unikać słońca powinny też osoby, mające skłonność do rozszerzonych naczynek krwionośnych oraz cierpiące na żyłaki. Jeśli ktoś wybiera się na urlop w trakcie leczenia, albo przez dłuższy czas przyjmuje jakieś leki, należy upewnić się u lekarza, czy nie powodują one uczulenia na słońce. Dotyczy to również ziół, na przykład dziurawca. Podniesiona z jakichkolwiek względów temperatura ciała również wyklucza możliwość opalania się. Uważać i nie przesadzać z kąpielami słonecznymi powinny

również osoby zdrowe, ale jeszcze niezbyt silne po niedawno przebytej chorobie. Młode dziewczyny i kobiety w pewnych sytuacjach również powinny bardzo ostrożnie dozować sobie kąpiele słoneczne.

Wszyscy natomiast muszą pamiętać o tym, by w czasie upałów nie nosić bielizny, która nie przepuszcza powietrza, by w dużym słońcu nosić nakrycie głowy (tym bardziej, że w tym roku kapelusze są bardzo modne), pić wodę mineralną i używać nieco więcej soli kamiennej (bo pocąc się tracimy potrzebne dla organizmu składniki), nie perfumować się, wychodząc na duże słońce ani nie odświeżać przy pomocy wody kolońskiej, bo zostawia ona pod wpływem słońca trwałe, brzydkie przebarwienia.

Tyle uwag krytycznych — ale pocieszających na wypadek brzydkiej wakacyjnej pogody. Natomiast w dni pogodne pamiętajmy, że słońce może być również lekiem (byle go nie przedawkować!).

Promienie słoneczne to promienie świetlne, ciepłe i pozafiolkowe. Opalają nas właśnie promienie nadfioletowe, natomiast podczerwone, wywołujące działanie ciepłe, mogą być

przyczyną udaru ciepłego (wyobraźmy sobie patelnię na kuchence z promiennikiem podczerwonym: odgrzewanie i gotowanie potraw na takiej kuchence trwa dużo szybciej! Uciekajmy więc w porę z patelni na plażę, zanim się przypalimy!).

Słońce dawkokwane w umiarze jest zazwyczaj korzystne dla naszego zdrowia, ma działanie ogólnie wzmacniające, daje siły na cały rok. Wzmaga działanie gruczołów wydzielania wewnętrznego, poprawia przemianę materii, pobudza układ krwiotwórczy, reguluje gospodarkę wapniowo-fosforową.

A więc — recepta złotego środka! Nie unikajmy słońca — ale i nie przesadzajmy z jego nadmiarem. Opalajmy się stopniowo, najlepiej w ruchu, używając specjalnych kremów lub olejków. Szczególnie dbajmy o twarz i oczy, chroniąc je grubą warstwą kremu i nosząc ciemne okulary. Zanim skóra przyzwyczai się do słońca (do czego nie miała zbyt wielu okazji ostatnio!) — okrywajmy wrażliwe miejsca.

Lepiej wrócić po urlopie zdrową, złotą brzoskwinia, niż gorzką czekoladą!

ed

— Niech się niania dowie w sklepach, co to wszystko będzie kosztowało, i powie mi, to dam pieniędzy... a tutaj ma niania na śniadanie.

Położył rubla, wytarł rękawem rudawy cylinder i wyszedł.

Niania zabrała dzbanek, koszyk na bułki i poszła.

Cabińscy prowadzili życie koczownicze, cygańskie i mieli artystyczne zwyczaje w domu. Tylko herbatę wieczorem robiono na miejscu i to nie w samowarze, jaki ciągle obiecywała kupić pani Pepa, ale na maszynie benzynowej. Żeby nie mieć kłopotów gospodarskich, cały dom stołował się w restauracji: dyrektorstwo, czworo dzieci, dwie służące; dla wszystkich rano kawę kupowało się w kawiarni, a w południe obiad w restauracji.

Tak samo nie mieli czasu myśleć o domu, jak i o dzieciach. Nie dbali o nic, pochłonięci teatrem, rolami i walką o powodzenie.

Płócienne ściany dekoracji i kulis, przedstawiające salony świetne i mieszkania wytworne, wystarczały im w zupełności; tam oddychali głębiej i czuli się lepiej, tak jak wolna okolica, przedstawiająca jakiś dziki krajobraz, z zamkiem na szczycie góry czekoladowego koloru i z lasem namalowanym niżej, wystarczała im za żywą przyrodę, za prawdziwe pola i lasy.

Zapach mastyksu, szminek i perfum, to były ich najwspanialsze zapachy.

Sypiali tylko w mieszkaniu — mieszkali i żyli na scenie i za kulisami.

Pepa, ze swoją wrażliwością kobiecą, tak przesiąknięta teatrem, że ilekroć gniewała się na serio lub radowała, albo wreszcie opowiadała cośkolwiek, to zawsze w jej akcencie, pozie, ruchach — można było znaleźć echa sceny, powtarzane bezwiednie.

Nie umiała powiedzieć dwóch słów, żeby nie były powiedziane scenicznie i takim głosem, jakby ją słuchały setki osób.

Cabaliński był to przede wszystkim aktor, a później aferzysta tego pokroju, że nigdy sam nie wiedział, co w nim przeważa: miłość sztuki czy pieniędzy? Staczał ze sobą częste walki na tym punkcie i nie zawsze pieniądze wygrywał. Miał szczęście i do sztuki, i do publiczności; robił po cichu pieniądze, ale miał zwyczaj głośno płakać na nędzę i niepowodzenie, oszukiwać, jak się tylko dało, wszystkich. Obcinał gąże, zwlekał z rachunkami i lubił płacić a contami, o ile można, najmniejszymi. Marzył przy tym w cichości o czymś wielkim, wspominał o tym często i niejasno, że się już śmiano z niego, ale ile razy był przez letni sezon w Warszawie, to często chodził do architektów, naradzał się z autorami dramatycznymi, łąził po redakcjach — i potem obliczał coś w tajemnicy.

Wierzył, że poniedziałki są fatalne do wystawiania nowych sztuk i wyjazdów, że jak położyć rolę na łóżku, to pustki pewnie wieczorem w teatrze, że wszyscy dyrektorowie są idiotami i... że on ma wielki talent tragiczny.

Dwadzieścia parę lat był w teatrze i grywał ciągle, a łaknął każdej nowej roli, zazdrościł drugim, ubolewał, że wszyscy będą grać kiepsko, i nieraz nocami myślał, jakby to on zagrał, wstawał wtedy, zapalał świecę i z egzemplarzem w ręku chodził po pokoju i próbował roli.

Dopiero krzyki Pepy albo wołanie niani: „że takie kumędzie po nocy i do psa niepodobne”, zapędzały go z powrotem do łóżka.

Pomimo przeciwności różnych i nienawiści tajonej była to para bardzo dobrana.

Wszystko, co nie miało związku bliskiego z teatrem, zbywali lekceważeniem i obojętnością.

Zamykali duszę w tej małej orbicie sztucznego życia, i to im w zupełności wystarczało.

Pepa faktycznie przewodziła nad teatrem, ale nad mężem tylko pozornie, bo jej, pomimo zawiści, imponował; ale za to we wszystkich zakulisowych plotkach, intrygach i skandalach była mistrzynią.

Nigdy sobie nie zdawała sprawy z niczego, słuchała tylko instynktu chwilowego i męża czasami. Przepadała za melodramatem, za sytuacją groźną, targającą nerwy; lubiała szeroki gest, ton mowy podniesiony i niezwykłość jaskrawie uderzającą.

Bywała często przesadnie patetyczna, ale grywała z zapalem; tak ją nieraz porywała sztuka, akcent, słowo jakieś, że po zejściu ze sceny jeszcze z kulisami płakała prawdziwymi łzami.

Rolę umiała zawsze najlepiej, bo każdą wykuwała; o dzieci dbała tyle, co o starą garderobę; rodziła je — i pozostawiała mężowi i niani.

Zaraz po wyjściu Cabińskiego krzyknęła przez drzwi:

— Nianiu, do mnie!

Niania dopiero co wróciła z kawą i chłopakami, których ledwie ściągnęła z podwórza; rozdzielała śniadanie dzieciom i obiecywała:

— Edziu!... będziesz miał buciki... tatko kupi. Waciu dostanie garniturek, a panna Jadzia sukienkę... Pijcie, dzieci!

Głaskała je po głowach, przysuwała bułki, obcierała twarze z troskliwości. Kochała je i chłodziła około nich jak około własnych dzieci.

— Nianiu! — wołała dyrektorowa.

Niania nie słyszała, bo zdąwszy najmłodszemu zabić buciki szcztokowała je zawzięcie.

POZIOMO: 1-A) robaczek świętojański, B-8) upiększenie, okrasa, C-1) pauza muzyczna, D-8) sposobność, E-1) lubi podróże, wycieczki, wędrówki, F-7) sąsiadka Szwajcarii, H-1) ranga górnicza, I-7) odmiana czerwieni, K-1) węgierski step, L-6) procentowy udział autora w dochodzie z wystawienia jego sztuki, M-1) gra towarzyska z kamieniami, N-6) największy piłkarski stadion świata.

PIONOWO: 1-A) nie powszedni dzień, 1-H) broń szermiercza, 3-A) bursa, 4-K) ćwiczenie na drążku, 5-A) niekryta weranda, 6-G) kamień ozdobny, 6-K) cząsteczka materii, 7-E) oszukańcze przedsięwzięcie, 8-A) element wozu, 9-D) ambaras, 9-I) dychawica, 10-A) niszczy żelazo, 11-F) powieść Cronina, 13-A) uroczysty przegląd wojsk, 13-H) przepływa przez Żelazową Wolę.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie gruzińskie):

(H-2, B-5, L-4, K-9, I-1, C-4) (C-10, F-3, I-5, D-12, K-11, B-9, L-10, G-7) (N-4, A-7, D-1) (M-11, D-3, A-13, K-3, D-11, H-4) (M-2, E-13) (M-1, D-8, B-12, K-13, A-4, H-5, F-1).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 28”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 19

„Kto idzie, dojsć musi” (ludowe).

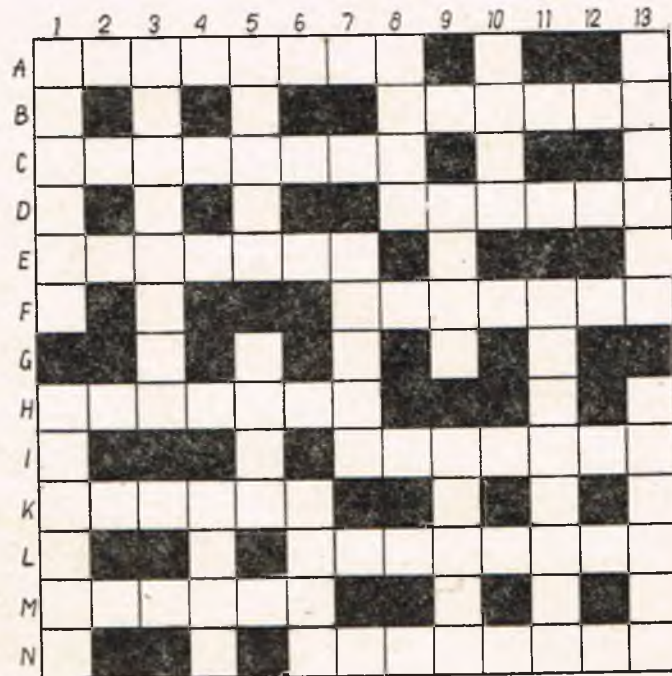
POZIOMO: kordelas, mienie, przyroda, kratka, średnik, autobus, Hrabina, łopatką, kimono, pasterka, Ofelia, tarapaty.

PIONOWO: kopyś, Hektor, rozterka, Oslo, ekran, pion, opat, kanał, snak, ruta, pętla, reja, bakteria, relaks, zapasy.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 19 nagrody wylosowali: Anna Gąsiorowska z Wrocławia i Marek Cichon z Legnicy.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 28



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankety wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 357. K-64.

KOMEDIANTKA

Cabiński śmiał się już głośno.

— Milcz, kłowniel!... — krzyknęła rzucając w niego papierosem.

— Czekaj, czekaj, gabinetowa primadonno! — syknął siniejąc z gniewu.

Zamilkli, bo im nienawiść zatkała gardła.

Cabiński w szlafroku podartym na łokciach, w bieliźnie i w pantoflach, zaczął biegać wzdłuż pokoju, a Pepa, tak jeszcze jak wstała, nie umyta z wczorajszej charakterystyki, nie uczesana, z roztarganymi włosami, zataczała koła z taką szybkością, że tylko jej biała, brudna spódnica szumiała.

Spoglądali na siebie z wściekłością i groźbą głuchą. Stara ich zawść współzawodnicza wybuchnęła z całą siłą. Oni się nienawidzili jako artyści, bo sobie wspólnie i niepohamowanie zazdrościli talentu i powodzenia u publiczności.

Kryli się z tym przed sobą starannie, ale mieli w sercach wiecznie krwawiące rany, które lada słowo podrażniało.

Cabiński szczególnie, który znał wartość artystyczną swojej żony, wściekał się nieraz, usłyszawszy, że tę jej nędzną, sztuczną grę publiczną oklaskuje zawzięcie. Każdy oklask był jakby uderzeniem noża w jego serce; zdawało mu się, że ona jest wprost podłą złodziejką, że te brawa są jego, do niego powinny należeć i tylko on je powinien dostawać. I taka śmie jeszcze mówić mu w oczy, że grał jak cyrkowiec — on, co czuł w sobie prawie geniusz aktorski, co był pewnym niemal, że gdyby nie klika, to wszystkie role po Królikowskim powinien był grywać w teatrze warszawskim...

Biegał jeszcze prędzej i co tylko spotkał na drodze, to kopał w uniesieniu wściekłym; a leżało po kątach dosyć rupieci: stare buciki,

bielizna, garderoba teatralna, sienniki dzieci pod ścianą, stopy nut i muzykalii, kosze z biblioteką, to kupa starych łachów i dekoracji.

Złość się w nim podnosiła coraz większa.

— Ja źle grałem?... ja cyrkowiec?... a żeby cię jasności, psiakrew, ogarnęły!...

Chwycił jakąś szklankę z paki i grzmotnął nią o ziemię, potem uniósł stos książek i rzucił nim, potem krzesło wyplatane połamał.

Zaogniał się coraz więcej, wywierał złość swoją na rzeczach różnych i rozbił same drobniaki — ale spotkawszy się ze wzrokiem Pepy, tak samo zięjącym nienawiścią i pogardą, skoczył do fortepianu i uderzył pięścią w klawiaturę, aż kilka strun pękło z brzękiem smutnym — i pobiegł do okna; na parapecie stał stos talerzy z resztkami wczorajszego obiadu.

Pepa skoczyła co prędzej i zastoniła sobą talerze.

— Odejdź!... — mruknął groźnie, zaciskając pięście.

— To moje! — zawołała i cały stos talerzy rzuciła mu pod nogi z taką siłą, że się rozbiły na drobne kawałki.

— Bydlę!

— Błazen!

Skrzyżowały się przymiotniki, stanęli naprzeciw siebie groźni, gotowi rzucić się i gryźć wzajemnie, tak oczy płonęły im nienawiścią i zęby szczękały — gdy wtem weszła służąca.

— Proszę pani pieniędzy na śniadanie.

— Niech ci pan da! — odpowiedziała i krokiem dumnym, takim, jakim Rakiewiczowa schodzi z sceny, wyszła do drugiego pokoju zatraskując drzwi za sobą.

— Niech pan da pieniędzy, już czas, dzieci płaczą, że im się jeść chce!

— Niech niania idzie do pani po pieniądze...

— Ale!... nie tako ja głupia! Narobił pan piekła, że w całym domu było słychać, a teraz ja mam iść do pani?... Niech no pan da i ubiera się prędzej! Laboga, już je dziesiąta a pan łązi kiej Żyd rozbabrany przed siabasem...

— Bez uwag, nieniu; mówię ci ciągle, nie wtrącaj się...

— A juści!... a kto by o czym pamiętał?... państwo ino kumędzie wyprawiają, a o dzieciskach po ludzku to nikt nie pamięta.

— Brakuje co dzieciom? — spytał udobruchany, gdyż dzieci były jego siabocią.

— Przecież!... Edziowi trza bucików, Waciowi ubrania, bo hycel chłopak do cna porteckci ściarachał, a pannie Jadzi też wrazić nie ma co... Państwo ino na kumędzie to nie żałują, a lo dzieci, to pieprzu za grosz musi starczyć! — burczała pomagając mu się ubierać.

Ten odcinek *savoir-vivre'u*, podobnie jak i poprzedni poświęcamy sytuacjom konfliktowym w rodzinie. Tym, co najbardziej podkopuje fundamenty każdego stadła są konflikty pomiędzy małżonkami. Bardzo wiele osób stosuje wówczas metodę tzw. cichych dni. Rzecz jednak w tym, że najczęściej nie wnoszą one do złagodzenia konfliktu niczego pozytywnego, a nawet — przeciwnie — pogłębiają go, gdyż małżonkowie mogą nagle nabrać przekonania, iż życie bez jednego z nich byłoby całkiem możliwe. Jeśli myśl taka się powtarza, w krótkim czasie może się urealnić. A wtedy — nigdy już nie będzie tak, jak było przedtem.

Unoszenie się ambicją bywa równie niebezpieczne. Małżeństwo i życie rodzinne jest zbyt ważną stawką, by „rozbijać” je o dasy czy urażone „ego”. Wysilek przyjaznego odezwania się zawsze procentuje poprawą atmosfery i stwarza możliwość sensownych partraktacji.

Małżeństwa w żadnym wypadku nie powinny wszczynać kłótni zaczynających się od słów: „twoja rodzina to, a twoja tamto”. Wzajemne wypominanie sobie rodzinnych przywar nie należy do dobrego tonu. Poza tym pozostawia podświadomy żal do strony atakującej. Mieszanie w spór między małżonkami osób trzecich, choćby tylko słowne, nigdy nie wróży niczego dobrego. Najlepiej, jeśli małżeństwa same rozwiązują swoje sprawy. Wtedy pretensje dotyczą wyłącznie ich samych i rodzice obojga stron pozostają w przyjacielskich stosunkach. Angażowanie w sprawy małżonków rodziny świadczy o niedojrzałości partnerów.

Kłótnia, o ile zaistnieje, powinna wyczerpać temat definitywnie. Niczego nie należy zostawiać na potem. Po przeprosinach zajęcie powinno pójść w zapomnienie. Jeśli zgoda nastąpiła bez przeproszenia, nie ma problemu. Nie należy przecież wymagać przepro-



Jak się kłócić?

(35)

sin za każdym razem. W przypadku pierwszej kłótni — zawsze lepiej przeprosić. Wypominanie dawnych nieporozumień jest nieeleganckie i małoduszne. Podobnie jak długotrwałe śledztwo. Rozważanie miesiącami, kto miał rację, kto kłótnię rozpoczął jest mało istotne w momencie, gdy naprawdę chcemy kogoś przeprosić.

W ogóle nie należy chcieć za dużo wyjaśniać. Postępowanie drugiego człowieka jest nieco tajemnicze. Żądanie „całej prawdy” mija się z celem. Emocje bywają niekiedy zagadką dla nas samych, a w kłótniach rodzinnych najczęściej właśnie one powodują, — że robimy właśnie tak, a nie inaczej. Bywa też, że prawda jest zbyt ryzykowna i partner wyraźnie się wzbrania przed jej ujawnieniem. W takich sytuacjach przyciśnięcie do muru najczęściej kończy się katastrofą.

Dobrze się więc pogodzić, że i tak do końca i całkowicie nie poznamy partnera, choćby był dla nas najbliższy. Ponieważ zaś dla otoczenia i my sami jesteśmy tajemnicą — warto pogodzić się z tym faktem i nie dzielić włosa na czworo.

Rodzinne dobre maniere wymagają, by wszystkie oświadczenia partnerów przyjmować z dobrą wiarą. Nie wypada osoby bliskiej przylapywać na rzekomym kłamstwie, zadawać podstępnych pytań, posądzać o błąd. Trzeba przyjmować zapewnienia partnera bez mrugnienia, podobnie jak się to często czyni w życiu towarzyskim.

Wszelkie rozmowy rodzinne powinny się odbywać w kulturalnym języku. Ordynarne wyrażanie się partnerów daje ujemne świadectwo o nich samych, nie mówiąc już o tym, że wskazuje na brak wzajemnego szacunku. Obrażliwych słów nie da się cofnąć, a doznane za ich pośrednictwem urazy mogą pozostać na trwałe. Rozmawiajmy zatem, kłóćmy się (jeśli już inaczej nie można) z całą odpowiedzialnością za słowa. Bez przekleństw i złorzeczeń!

Jeśli chodzi o ton wypowiedzianych uwag — do przyjęcia jest umiarkowanie w natężeniu i intonacji. Rzeczowa stanowczość jest bowiem najbardziej „kontaktowa”. Ton rozkazujący lub agresywny na ogół uniemożliwia porozumienie, gdyż powoduje zamknięcie się partnera. Nie osiąga również celu ton płaczący, a już na pewno mija się z celem ton ironiczny lub mówienie „z politowaniem”. Faktem jest natomiast, że nawet najpoważniejszy konflikt potrafią rozładować słowa w rodzaju: „jesteś moim największym skarbem”. Panowie używający tych słów zawsze mogą liczyć na uśmiech losu i własnej małżonki.